

ST. WOSZCZYŃSKI — W. A. ŁUCZKIEWICZ.

Zalety drzewostanów naturalnych w odniesieniu do ochrony lasu.

(Wyjątek z pracy p. t. Higjena lasu na tle jego biologji.)

Do zjawisk zagrażających lasom wywoływanych bądźto działaniem martwej lub żywej przyrody zaliczamy jak ogólnie wiadomo, mrozy, upały, opady atmosferyczne, wiatry i burze, uderzenia piorunów, wody płynące, niekorzystne własności gleby, działalność grzybów pasorzytniczych, chwastów, owadów, ptactwa, mniejszych gryzoniów, zwierząt łownych, bydła domowego wreszcie działalność ludzką jako przyczynę pożarów, zanieczyszczania powietrza szkodliwemi dla roślin gazami i t. p., abstrahując od błędów gospodarczych, które w drzewostanach naturalnych nie wchodzą w rachubę. — Prawie wszystkie te niebezpieczeństwa dotykać mogą zbiorowiska roślinne drogą albo bezpośrednią albo też pośrednią.

Rozpatrzmy, jak zachowują się drzewostany w warunkach naturalnych wobec tych niebezpieczeństw, które w sztucznych zbiorowiskach często są przyczyną częściowego lub zupełnego ich upadku.

M r o z y. Przeciwko mrozom chroni roślinę owłosienie i nalot woskowy liści, warstwa zewnętrzna komórek, (kora), przystosowanie się do danej dziedziny leśno-klimatycznej (rozwój wiosenny i czas rozpoczęcia spoczynku zimowego) a w związku z tem uodpornienie miejscowe. Rośliny suchorostowe chronią się nadto dodatnio dzięki budowie igieł przed wyparowaniem

wody. — Zimą ochrania roślinę spoczynek korzeni i brak liści i pędów nie zdrewniałych, a pnie do pewnego maximum temperatury (-30°) chronią się grubością kory przed wpływem mrozu. Wreszcie opad liści w odpowiedniej porze i należyte zdrewnienie pędów w przystosowaniu do warunków klimatycznych, eliminuje w warunkach normalnych, uszkodzenia od przymrozków przedwczesnych i spóźnionych. W miejscach gdzie roślina wskutek trwałej warstwy mroźnej, bytować nie może, pojawia się inny gatunek, bardziej do skrajności przystosowany (znoszący funkcjonalnie silniejsze podniety) i stanowi dla niego ochronny podszyt a nawet przedplon. Pod tym przedplonem o ile nie jest on wskutek skrajnych własności gleby trwałym typem przejściowym, rozwija się gatunek wrażliwszy na tego rodzaju podniety.

Drzewostan naturalny chroni się przed zmroziskami długotrwałym typem przejściowym i ochroną młodzieży pod płaszczem koron drzew macierzystych.

Przybrzeżne nieoczyszczające się drzewa lub okrajki zwartych podrostów lub podszytów, chronią drzewostan od mroźnych wiatrów a oczyszczenie się we wnętrzu nie pozwala na tworzenie się stałych mroźnych warstw powietrza. Przeciwko pęknięciu pnia wywołanemu nadmierną podnietą, na którą drzewo nie jest przygotowane, wytwarza uszkodzony organizm zasklep pod postacią blizny mroźnej, nadto pęknięcia zdarzają się tu rzadko, dzięki dobremu zwarciu. —

Przeciwko wysadzaniu, chroni roślinę głębszy system korzeniowy, pokrywa gleby pod postacią ścioły i ochrona górna macierzystego drzewostanu. Jednym wreszcie z najważniejszych czynników ochronnych wobec mrozów i inne jakie posiadają drzewostany naturalne jest pochodzenie miejscowe nasienia uodpornionego w zarodku na częste podniety na danem stanowisku, co dziedziczą naloty.

Upały. W lesie naturalnym, uszkodzenia od oparzeliny wogóle nie wchodzą w rachubę. — Młode pokolenie stoi pod ochroną starszych drzew, które nie dopuszczają do nadmiernego nagrzania gleby. — Zgorzelina występować może tu i owdzie na okazach bardziej eksponowanych przy podborzach, pozatem okrajki nie tylko, że nie dopuszczają do zbytniego rozgrzania strzał, ale same są na nie odporne. We wnętrzu uszkodzenia na ogół są bardzo rzadkie, chyba tu i ówdzie na brzegach katastrofami wywołanych gołoborzy. I tu roślina stara slę o ile możności uszkodzenia swe zasklepić i uodpornia się na wpływy promieni słonecznych, przez stopniowe odsłanianie drzew stojących pod osłoną drzew macierzystych. Uszkodzenia przez suszę powstawać mogą tylko bardzo rzadko, cienisty las naturalny nie dopuszcza dzięki swemu ustrojowi i podszytom, do wysuszenia gleby. Pozatem przewiew istniejący bądź co bądź dzięki oczyszczaniu się wyższych

drzew, ochładza nadmiernie wysoką temperaturę, a dobrze chroniona ścioła, zachowuje doskonale wilgoć w glebie. — Uszkodzenia wskutek odpromieniowywania promieni słonecznych są wykluczone, dzięki różnorakim piętrom osłaniającym się wzajemnie. — Skład i ustrój drzewostanu, wywołuje prawdopodobnie, prócz innych bardzo korzystnych okoliczności, także przeciętne dla wszystkich drzew optimum naświetlenia i ciepła, dla maksimum asymilacji (Lubimenko).

Opady atmosferyczne ciepłe. — Uszkodzenia bezpośrednie ograniczają się prawie wyłącznie do wyższych pięter. Pozatem mogą być opady tylko pożyteczne, bo wobec ustroju drzewostanu nie mogą wywołać ani silnego wypłukiwania ścioły i wogóle pokrywy, ani też gwałtownego wypłukiwania roślin i nasion kiełkujących. —

Pośrednie uszkodzenie lokalizuje lub wogóle usuwa silne zwarcie drzew i podszytów, gęste zakorzenienie, wykroty, złomy i t. d. dośw. Forstera we Francji w r. 1859.)

Opady stałe. Grady. Uszkodzenia bezpośrednie, są stanowczo nie uniknione, jednakowoż bez kwestji mniejsze niż w drzewostanie równowiekowym, bo drzewa macierzyste powstrzymują tu szkodliwą dla nalotu gwałtowność opadu. Brzegi drzewostanów i halizn, chronią w znacznej mierze zwarte skrajki. Pozatem, las sam częściowo chroni się przed pojawieniem się silnych nawałnic gradowych rozbrajając elektryczność atmosferyczną, stanowiąc zapory na grzbietach górskich (zależne od przebiegu wiatrów) przeciwko wiatrom gradowym. Wprawdzie nie będą to zupełnie niebezpieczeństwo powstrzymujące zapory, ale w pewnych wypadkach, będą one skuteczne (Maurer).

Śnieg. — Tworzenie się wysokich, szkodliwych zasp jest prawie wykluczone wskutek gęstości koron (zwarcie naturalne). Przerzedzone wyższe podborza nie będą nagromadzały zwałów przybrzeżnych, a prócz tego osłabiać będą napór wichur śniegowych do wnętrza. Skład i ustrój drzewostanu, będzie stanowczo zapobiegał wszelkim większym uszkodzeniom.. Rozwiązywania grup (Hess) dokonywać będzie śnieg, trzebiąc sztuki mniej odporne, przygłuszone, kształtując korony śniego-odporne. Słabe zwarcie piętra najwyższego wywołujące uodpornienie, jest najlepszym środkiem przeciwdziałającym.

Lawiny. Wobec istnienia lasów w górnej granicy zasięgu i wysoko górskiej granicy kosodrzewiu, nie posiadają w okolicach o zalesieniu naturalnem większego znaczenia. Podobnie odporny będzie drzewostan naturalny, wobec działania sadzi i gołoledzi, których wdzieraniu się do wnętrza zapobiegać będą podborza. Przerzedzone najwyższe piętro, stanowi pełną osłonę dla niższych pięter.

Wiatry i burze. Odporność na wiatry i burze wyrabia się przez stałe powtarzanie się podniet w granicach mniej więcej

normalnych, często objawiających się wpływów. Podborza zazwyczaj płytko zakorzenione, choć uodpornione, nie są zdolne powstrzymać nadmiernie silnych wiatrów i burz. Zato brzegi właściwego drzewostanu wyższego, będą na nie mniej więcej uodpornione, podobnie jak i piętro najwyższe. Wiatr będzie dokonywał w każdym razie selekcji osobników, a w wypadkach katastrof, nastąpi w miejscu halizn we wnątrzu drzewostanu lub w przestrzeni za podborzem chwilowo ochronny typ przygotowawczy, (wzgl. przejściowy) dzięki gatunkom okrajków i drzewostanu. Zwarcie najwyższego piętra drzewostanu naturalnego, stosunkowo słabe, jest jednym z czynników uodpornienia drzew, a przez to stwarza też higjeniczny rozwój tychże, wobec podniet barotropicznych. Nieoczyszczające się brzegi właściwego drzewostanu i chroniące je, mniej więcej częściowo lub w całości okrajki, nie dopuszczają do wnętrza ani zbyt suchych ani mroźnych wiatrów, wreszcie nie pozwalają na wywiewanie ścioły. Z korzystnych momentów, któreby podnieść należało ze względu na higjenę współżycia w działalności wiatrów wymienić należy: Przewiew we wnętrzu drzewostanu, oczyszczenie strzał, zapylanie, formowanie koron (wzajemne smaganie i t. d.) Drzewostan, dzięki zwartym podszytom, nawet w razie uszkodzeń osłania glebę przed wyjałowieniem.

U d e r z e n i a p i o r u n ó w. Żaden las nie jest wolny od tego rodzaju uszkodzeń, zresztą bardzo rzadkich i nie znacznych. Jako podnieta nadzwyczaj silna, nie spodziewana i rzadka, nie wywołuje uderzenie piorunu przystosowania i uodpornienia funkcjonalnego. Zazwyczaj, zależnie zresztą od położenia, cierpi wskutek piorunów najwyższe piętro drzewostanu, najstarsze i chylące się ku upadkowi sztuki. Ponieważ najczęściej cierpią brzegi halizn i t. p. a okrajki najczęściej składają się z drzew o korze cienkiej, niebezpieczeństwo grożące lasom naturalnym, ze strony piorunów jest znacznie mniejsze aniżeli w lasach sztucznych. Zwrócić wreszcie trzebaby uwagę na to, że powstawanie pogromisk, na których nie pozostanie ani jedno drzewo, jest zupełnie wykluczone, jeśli drzewostan jest mieszany (mała wrażliwość liściastych).

W o d y p ł y n ą c e. Ilość wód płynących reguluje las sam, dlatego też można powiedzieć, że przez swe istnienie już uszkodzeniom takim zapobiega. Doświadczenia wspomnianego już Forstera wykazały, że tam, gdzie istnieje las, nie powstaje koryto wodne, co jest najlepszym dowodem na wspomniany przedtem wywód. Zapobiegając dzikim potokom w górach, częściowo pośrednio, ochrania las górski, drzewostany nizinne przeciwko wylewom rzek. Jeśli chodzi o działalność skuteczną przeciwko, działalności wód, każdy drzewostan mający to zadanie, musi być, jak wiadomo, zagospodarowany przerębowo. Z tego wniosek, że lasy o formie zbliżonej do naturalnych i naturalne, spełniają

działanie ochronne znacznie skuteczniej, aniżeli inne formy lasu, a tem samem same są najlepiej zabezpieczone przeciwko grożącym im ze strony wód niebezpieczeństwom. Biorąc pod uwagę warunki naturalne (nieuregulowanie rzek) możemy przypuszczać, że naturalne drzewostany przybrzeżne, przystosowane do zmiany poziomu wód nie cierpiały wskutek wylewów tyle co obecne sztuczne drzewostany.

Niekorzystne własności gleby. Niekorzystnym własnościom gleby zapobiega zbiorowisko pierwotne, naturalne, przez swe istnienie (czego najlepszym dowodem jest zabagnianie się gleby na wszelkich czystych zrębach uruchomianie się obszarów gleby piaszczystej wskutek usunięcia lasów i t. d.) Do własności gleb skrajnych przystosowuje się zbiorowisko najwybitniej samo. Zbiorowiska takie nieraz nazywa się jeszcze dziś niesłusznie typem „przejściowym“, bo widzi się w nich tylko brzozę, osikę i olchę i t. p. Na glebach torfowych jak się przekonano, najczęściej nie może trwale istnieć zbiorowisko roślin wyższych, gdyż opanowane jest spontaniczną siłą zbiorowisk, torfowców, turzyc, skrzypów, wrzosów i t. d. Tu powstały zbiorowiska o ogromnie małych wymaganiach dlatego, że w wielu wypadkach usunięto z miejsc tych las, na co wskazują profile gleboznawcze torfowisk wyżynnych (wysokich). Zbiorowisko roślinne walczy z niewłaściwością siedliska z tem samem hasłem o byt, jak i między sobą. Widzimy wzmagającą się brzozę w cienistem, mroźnem zmrozisku, widzimy gruszkowatą sosnę w walce z lotną kurzawską, która ją dławi z wszech stron, i widząc to, możemy śmiało rzec, że kolejne następstwo zbiorowisk roślin niższych, jakoteż mniej lub więcej, gorzej lub lepiej wegetujące zbiorowiska roślin wyższych, dają w ostatnim wyrazie swojego istnienia typ przejściowy, trwały, stały dla skrajnych własności gleby.

Własność ulepszania gleb idzie tylko do pewnych granic, do zupełnej poprawy doprowadzić mogą tylko zabiegi człowieka, lub czas i nowe okresy geologiczne. Dlatego też ewolucja typów drzewostanów stoi w ścisłym związku z przytoczonemi wyżej naturalnemi czynnikami.

Grzyby. Wobec grzybów pasorzytniczych, zachowuje się las naturalny z daleko większą odpornością aniżeli sztuczny, dlatej przyczyny, że nie ma tu tak częstego osłabienia organizmu, jak w drzewostanach sztucznych, a przez swój skład i ustrójunika rozprzestrzenienia tak niebezpiecznych dla sztucznych drzewostanów, pasorzytów. Uodpornienie na grzyby pasorzytnicze, posiada każda zdrowa roślina, w której zarodku nie leży pohopność do ulegania chorobom. Największa ilość pasorzytów występuje jako objaw wtórny, bądź to wskutek nieodpowiedniego siedliska, bądź też na skaleczeniach mechanicznych. Ponieważ te są tu stosunkowo bardzo rzadkie w wielkich ilościach, tak jak to ma

miejsce w drzewostanach sztucznych, możemy z całą pewnością utrzymywać, że grzyby pasorzytnicze w swem działaniu nie wychodzą nigdy w drzewostanie naturalnym poza ramy, nieznacznych rozmiarów i ograniczają się głównie do drzew przygłuszonych lub uszkodzonych, jakeśmy już poprzednio wspomnieli, mieszaniny zaś i różnowiekowość, nie pozwalają na rozwój pasorzyta przywiązanego do jednego gatunku lub wieku, a roznoszenie zarodników natrafia na trudności, dzięki różnogatunkowości drzewostanu. Podobnie utrudnione jest przenoszenie się grzybów drogą przez korzenie, dzięki różnicom głębokości zakorzenienia. Należałoby jednak zauważyć, że w drzewostanach naturalnych, natrafimy na znacznie większą ilość gatunków pasorzytów aniżeli w lasach sztucznych, przyczem, większą część swego życia są one właściwie roztoczami.

C h w a s t y. Z chwilą, gdy odpada możliwość czystych zrębów, które nie istnieją w ścisłem znaczeniu w drzewostanie naturalnym chyba na pogorzeliskach lub miejscach wiatrołomów, przestaje być kwestja chwastów specjalnie aktualna. Tu jednakowoż zwrócić trzeba uwagę na rzecz wielkiej wagi, a mianowicie, chwasty mogą być cienioznośne, a nawet cieniożądne i światłożądne. Im świeższą jest gleba, tem mniejszej ilości światła potrzebują chwasty do rozwoju (zupełnie podobnie jak u drzew).

Chwasty cieniożądne, rozwijające się bujnie w drzewostanach mogłyby być tu i owdzie przeszkodą dla roślin wyższych, ale dzięki temu, że przyroda sieje gęsto, znaczenie ich przybiera na wartości tylko tam, gdzie obsiew jest słaby lub z innych przyczyn utrudniony. Niebezpieczeństwo zachwaszczenia trwa ciągle, dlatego, że gleba leśna nawet zupełnie zwartego drzewostanu, wykazuje mimo pozornego niezachwaszczania, nadzwyczaj wielką ilość nasion drzemiących. Natomiast pocieszającym, a niewątpliwie pewnym momentem, jest stosunkowo znacznie mniejsza ilość drzemiących nasion chwastów w glebie leśnej trwałej, aniżeli w glebie z pod uprawy rolnej lub zrębów czystych (Dr. Peter, Getynga 1893).

Dzięki zupełnej ochronie gleby, drzewostan naturalny jest w znacznej mierze wolny od plagi chwastów. Na gołoborzach, powstałych wskutek wpływów zewnętrznych, wspaniałą ochroną gleby od chwastów stanowi nalot typu przygotowawczego i podszyty. Mniejsze obszary, zachwaszczają się oczywista w drzewostanach naturalnych w większości wypadków równie silnie jak i w sztucznych. Należy jednakowoż zwrócić na to uwagę, że te z drzew, które w gospodarstwie sztucznem nazywamy chwastami, nieraz całkiem niemi nie są w lasach naturalnych. Zachwaszczenie gleby w drzewostanach naturalnych posiada natomiast poważne znaczenie, nie tylko ze względu na obsiew

naturalny, ale również na wyrównywanie się różnopiętrowości drzewostanu, z braku podrostu, co wpływa ujemnie na odporność drzewostanu.

Ptactwo. Ptactwo w lesie jest stanowczo raczej pożyteczne niż szkodliwe. W drzewostanie naturalnym, ilość ptactwa normuje się w walce silniejszego z słabszym tak, że niema obawy o specjalnie wielkie uszkodzenia. Zresztą z chwilą, gdy gospodarstwo sztuczne nie istnieje, odpada cały szereg szkód w sztucznych rzędowych zalesieniach, siewach i rozsadnikach, które są stanowczo uszkodzeniami najdotkliwszemi. W drzewostanie naturalnym, uszkodzenia roślin i wybieranie nasion drzew nie stoją w żadnym stosunku do ilości ich obradzania się; przyroda sieje bowiem bardzo gęsto. Zważywszy przyrodnicze warunki bytowania ptaków w lesie naturalnym, posiadającym mało eksploatowane owoce i jagody, jagodo i owoconośne podszyty, niebezpieczeństwo zresztą małej (bo tępionej przez drapieżnika) ilości ptaków dla lasu, jest bardzo nieznaczne.

Owady. Owadom, zapobiega częściowo sam skład i ustrój drzewostanu naturalnego. Jeden gatunek owada nadmiernie rozmnożony, nie będący polyphagiem nie jest w stanie wyrządzić tu większych szkód. Pozatem rozmnożenie się nadmierne jest zazwyczaj wykluczone. Wywołać je mogą nadzwyczaj dobre warunki rozwoju wskutek katastrofy albo inne okoliczności rozwojowi przyjazne. Za mało dziś znamy stosunkowo warunki rozwoju owadów (klimat, światło, zdolności rozmnażania, specjalne wymogi gatunkowe), by ocenić jakie warunki najlepiej lub najmniej im sprzyjają, to jednak wiadomo nam na pewno, że pomiędzy temi samemi gatunkami istnieje walka o byt, która bez kwestji przyczynia się do ich rozprzestrzeniania się. Za wielka ilość tego samego gatunku, powoduje wędrówki, a u szkodników przenoszenie się z drzew chorych na drzewa zdrowsze lub zdrowe. Czynniki klimatyczne, jak np. dosyć niska ciepłota i wilgoć, które istnieją w zwartych drzewostanach naturalnych, nie sprzyjają zbytnio rozwojowi owadów szkodliwych, gdy natomiast miejsca nieco przerzedzone (starsze drzewostany) więcej im odpowiadają. Stąd też najczęściej szkody owadzie powstają w drzewostanach naturalnych starszych. Brzegi drzewostanów przerzedzonych, wśród lasu, są dosyć często ostoją owadów z rzędu korników, brzegi zewnętrzne zaś opadają nieraz nalatujące motyle, jakkolwiek wiatr strąca tu często gąsienice, owady szkodliwe napotykają na wrogów naturalnych (mrowiska, podszyty okrajków, w których gnieżdżą się ptaki i pożyteczne owady). Przerzedzone okrajki posiadają zazwyczaj dziuplate pnie, będące ostoją różnych ptaków pożytecznych oraz wysokie trawy i jagodziny utrudniające wędrówki nie latających owadów wzgl. gąsienic. W każdym razie, życie zbiorowiska roślinnego natural-

nego samo przez się uniemożliwia masowe rozmnażanie się szkodników, bo kryje w swem łonie także wrogów szkodników; normalna walka o byt nie pozwala na nierównowagę pomiędzy szkodnikami, a ich pasorzytami. Podobna znów równowaga istnieje w lesie naturalnym pomiędzy wrogami tych pasorzytów, a pasorzytami szkodników. W miarę rozwijania się masowego jednych, maleje ilość drugich i na odwrót. Taka nierównowaga jest nader rzadka w społeczeństwach żyjących swobodnie w przyrodzie.

Popieranie naturalnych nieprzyjaciół szkodników niema dziś celu, w sztucznych drzewostanach tam, gdzie nie występuje odpowiednio wielka ilość szkodników (pomijając samo nieopłacanie się takich hodowli). Pasorzyty opłaci się wówczas hodować (o ile one same stosownie się nie rozwijają, a rozwijają się one najwidoczniej źle w drzewostanach sztucznych, czystych) gdzie szkodnik widocznie wskutek anormalności w życiu zborowiska go otaczającego, nadmiernie się rozmnożył. Jeden pasorzyt nie wystarcza również aby zwalczyć (sztuczna walka o byt) szkodnika w zupełności. Musi ich być całe następstwo, występujące na rozmaitych stadjach rozwoju szkodnika. Na tem opiera się biologiczny, czyli właściwiej naturalny, sposób zwalczania szkodników. Ptactwo znajdujące w lesie osłonę dla siebie, gryzonie, gady, płazy, zwierzyna jakkolwiek również pomiędzy sobą walczące o byt, normują nadmierną ilość szkodników, a także ich pasorzytów i wrogów pasorzytów. Z rozważania wynika, że im rodzajowo silniejszy osobnik, tem większą anormalność wprowadzić może dzięki swej ingerencji w walce o byt gatunków, a w szczególności gatunków niższych, słabszych. Natomiast najnormalniej będzie regulowała walka o byt ilość osobników, gdy ją prowadzić będzie jeden i ten sam gatunek z sobą, lub jeden i ten sam rodzaj. Z tąd również wniosek, że najlepiej wzajemnie normują się co do ilości, owady same. Walka o byt nie istnieje właściwie w dosłownem znaczeniu pomiędzy różnemi rodzajami. Istnieje tylko jednostronna potrzeba (o ile np. wyższy rodzaj odżywia się niższym) w której przewagę osiąga rodzaj wyższy, tępiący słabszy, niższy. Taka walka o byt na podstawach normalnych, przyrodniczych, jest trwałą potrzebą wzajemną naturalnych zbiorowisk rodzajowych. Szkodliwość owadów w drzewostanach naturalnych jest zazwyczaj znacznie intensywniejszą aniżeli w drzewostanach sztucznych, gdyż w warunkach właściwych rozwijające się owady szkodzą dzięki większej sile, znaczniej.

Natomiast nie występują masowo prawie nigdy w drzewostanach naturalnych owady żerujące na drzewach zdrowych (żerowanie pierwotne). Wiele szkodników występuje wtórnie na chorych sztukach, które dobijają (trzebież naturalna). Techniczne szkodniki drewna są w lasach naturalnych, podobnie jak i smoliki upraw, bardzo nie liczne.

Wskutek tego, że drewno posuszu niszczy ogromna ilość trzecio- i czwarto rzędnych szkodników, ilość ich jest znaczniejsza aniżeli w drzewostanach sztucznych o gospodarce „czystej". Jest to jednak stan nie grożący niebezpieczeństwem i odpowiadający ilościowo sile ogniwa biocenozy leśnej. Mieszanina gatunków oraz wielka ilość wrogów owadzich, zapobiega masowym wystąpieniom. Tak np. dzik jest jednym z największych tępicieli gąsienic i poczwarek nieowłosionych, spoczywających na ziemi, ptaki tępią głównie szkodniki pierwotne, a ponieważ dzięki podszytom i t. p. jest ptaków dużo, spełniają swe zadanie w zupełności. Owady pożyteczne, są bardzo liczne, a szereg ich jest w takiej ilości, że w lesie naturalnym niema większych obaw o szkody owadzie. Do tępienia owadów przyczynia się też nie tylko bezpośrednio lecz i pośrednio wilgoć lasu naturalnego, dzięki której rozwija się szereg grzybów szkodliwych dla szkodników np. Botrytis, Eutomophtora, Cordyceps i w. i. Rozliczne okoliczności w lesie naturalnym sprzyjające rozwojowi szkodników, sprzyjają również rozwojowi ich pasorzytów i wrogów (dziupła, suszki i t. p.)

Znaczenie mieszaniu lasu naturalnego, jest bardzo doniosłe także ze względu na to, że szereg pożytecznych owadów wymaga jako żywicieli pośrednich, gatunków owadzich występujących na różnych drzewach, nie koniecznie na gatunku panującym. Układ drzewostanów przerwany, brak większych ciągłych upraw i t. d. utrudnia znacznie wędrówki szkodników upraw, które na dłuższej drodze napotykają na wielu wrogów. Wiele wreszcie owadów, nie może stać się szkodnikami lasu naturalnego, bo występując przeważnie na drzewach schorzałych (Lyda, Lophyrus, Nematus, Tortrix) wskutek nieodpowiedniego siedliska, natrafiają tu na drzewa zupełnie zdrowe na siedlisku urobionem należycie i odpowiedniem. Zdrowotność wewnętrzna, ta higjena lasu naturalnego, jest jednym z najważniejszych czynników ochronnych drzewostanów.

G r y z o n i e. W drzewostanie naturalnym szkody wyrządzane przez gryzonie giną wprost „pośród gąszczy". Przy silniejszych ale nigdy nie masowych uszkodzeniach, liściaste drzewa ratują się odroślami dzięki zdrowotności i sile regeneracyjnej. Wybieranie nasion, podrywanie korzeni w wielkich ilościach nie istnieje bo gryzonie mają sporo wrogów normujących ich ilość. Szereg gatunków, występuje tylko w nieznacznych ilościach, gdyż nieraz w zwartych silnie drzewostanach nie posiada należytych miejsc lęgowych. Duża zdrowotność większości drzew pozwala na łatwe zasklepienie ran po uszkodzeniach, tak, że niebezpieczeństwo mające może jakie takie znaczenie w lasach sztucznych, redukuje się tu do minimum.

Z w i e r z y n a ł o w n a. Stan zwierzyny łownej w drzewostanie naturalnym normowany jest walką o byt. Zasadniczy

wpływ wywiera ilość pożywienia i stosunek ilościowy drapieżników do innej zwierzyny. Wskutek unormowania ilości zwierzyny, uszkodzenia nie przechodzą nigdy ram pospolitych, nie dotkliwych objawów. Spałowanie jeleni, danieli i i. wskutek istnienia liściarek i wielkiej ilości pokarmu, widoczne są tylko tu i ówdzie, co zawsze jednak, mimo usychania może całych drzew (spałowanie pierścieniowe) nie jest ze szkodą dla gleby, którą skutecznie osłaniają podszyty. Siłą faktu z braku upraw rzędowych nie ma masowych uszkodzeń, prócz ogryzania pędów, wybierania kiełkujących nasion i t. d. Niewielka stosunkowo ilość zwierzyny łownej nie drapieżnej, lasu naturalnego jest do pewnego stopnia rękojmią bezpieczeństwa. Szkody wyrządzone przez nie, nie mają takiego znaczenia w lasach naturalnych, jakie mają w uprawach sztucznych przez niszczenie roślin i odsłanianie gleby. Zresztą wobec tych uszkodzeń, podobnie jak i przy wszystkich innych wywoływanych przez zwierzęta, las był i będzie w wielu wypadkach bezbronny, częściowo tylko nie dopuszczając do masowych uszkodzeń i zapobiegając swym składem i ustrojem, szkodliwym następstwom uszkodzeń. Przy tem wszystkiem trzeba zawsze jednak brać pod uwagę to, że energja gatunków i ich siła regeneracyjna jest w drzewostanach naturalnych znacznie silniejsza, tak że odporność ich, jest na wszelkie uszkodzenia mechaniczne, większa.

Człowiek. Las zetknął się z człowiekiem po prawiekowem swem istnieniu. W jakim stosunku pozostawał człowiek do lasu w pierwszych okresach swego istnienia, tego wspominać nie potrzeba, gdyż istniejące domysły o tym stosunku są pospolicie znane. Z dziejów historycznych tego stosunku wiemy, że człowiek jest największym i najbardziej celowym szkodnikiem lasu ze wszystkich istot żyjących i zjawisk przyrody martwej. Najwięcej stanowczo zaszkodził człowiek lasom przez spaczenie przyrodniczych podstaw istnienia normalnych zbiorowisk, a zatem przez swoje gospodarstwo sztuczne lub rabunkowe, przez stworzenie niebezpieczeństw, które dotychczas nie istniały (albo istniały tylko w niewielkim stopniu) jak pożary, dymy i wyziwy fabryczne, kradzieże, zniszczenia wojną i t. d.

Dziś możemy śmiało powiedzieć, że drzewostany naturalne są znacznie odporniejsze wskutek swego składu i ustroju na te niebezpieczeństwa aniżeli drzewostany sztuczne. Większa niedostępność drzewostanów naturalnych, okrajki, oraz przerwany układ lasów, zabezpiecza je w znacznym stopniu przed pożarami oraz daje rękojmię, że w razie powstania szkód ograniczą się one względnie do nieznacznych rozmiarów. Mieszaniny, względnie domieszka gatunków liściastych, zabezpiecza w pewnej mierze drzewostany przed uszkodzeniami ze strony dymów fabrycznych. Podszyty, zdolność obsiewu i różnorodność gatunków, stanowią

zawsze gwarancję szybko następującej lub istniejącej osłony gleby w razie powstania uszkodzeń. Z powyższych, zresztą zupełnie ogólnych uwag wynika, że drzewostany naturalne dają rzeczywiście największą pewność trwałości istnienia zbiorowisk drzewnych, dzięki wszystkim przyrodniczym, higjenicznym, własnościom swej organizacji.

Bezsprzecznie jednak, jednym z najważniejszych moment w higjeniczności tych drzewostanów, jest odpowiedniość środowiska, rodzimość nasienia, miejscowe uodpornienie a co z tem idzie brak skłonności do poddawania się wszelkiego rodzaju schorzeniom i wpływom szkodliwym ze strony otoczenia.

Dlatego też, utrwalenie formy drzewostanów w ramach przyrodniczych warunków egzystencji, dla stopniowego wytworzenia higjeniczności współżycia zbiorowisk, powinno być jednym z najważniejszych środków, prowadzących do stworzenia nowoczesnej, prawidłowej gospodarki leśnej.

W. HOLTEY.

Nowości z teorji i praktyki leśnej.

Po badaniach prof. Alberta, omawianych w poprzednim numerze, należy z kolei zwrócić uwagę na doświadczenia poczynione przez prof. Wiedemann'a z Tharand'u a ogłoszone w wydaniu książkowem pod tytułem: **„Die praktischen Erfolge des Kieferndauerwaldes“**, mające wielkie znaczenie dla własności leśnej. Wiedemann stwierdza, iż nauki Moeller'a i Wiebecke'go **bynajmniej jakichkolwiek wyjaśnień nie dały, gdyż dotąd brakło przedewszystkiem bezspornych danych z badań gleby. Po ścisłych pracach badawczych**, podjętych w trzech rewirach lasu trwałego w Baerenthoren, Eberswalde i Frankfurcie nad Odrą, przychodzi Wiedemann do następujących wyników:

Przedewszystkiem zaznacza, iż te, z nadzieją w wielki skutek, zalecane i wprowadzane podszyty bukowe, trzebieże górne i cięcia prześwietlające w drzewostanach sosnowych, w północnych Niemczech, już dawniej, bo przed 30 laty, były przez Borggrevego i Narendorf'a zalecane. **Rezultaty były jednak swego czasu bardzo mierne.**

Omawiając stosunki w Baerenthoren, zwraca Wiedemann uwagę na to, że właściwie niema tam gospodarstwa przerębowego, natomiast odnowienie w zagospodarowaniu wysokopiennem, pod cięciem ochronnem na przeciąg lat 30, z kilkoma tylko przestojami. Dalej, stara się Wiedemann wyjaśnić, że stan rewiru był przed wprowadzeniem lasu trwałego, tj. roku 1884, znacznie korzystniejszy aniżeli Moeller swego czasu ocenił, przeto

w wynikach gospodarczych, budowanych na mylnej ocenie, zbyt się przeliczono, podnosząc je niepomiernie. Przeprowadzone przez Wiedemann'a próby gleb wykazały w Baerenthoren w większości **czysty piasek, bez jakiejkolwiek zieleni,** zawierający w górnej warstwie bardzo wiele próchnicy, drobnych cząstek glinki, pozatem dostateczną ilość wapna i kwasu fosforowego.

Ponieważ górna warstwa gleby zmięszana jest bardzo korzystnie, a brak jej jagodzin które powodują łatwo przewagę kwasu próchnicowego, więc warunki dla odnowienia naturalnego są dogodne. Nie stwierdzono jednak, aby metoda lasu trwałego wpłynęła na poprawę gleby.

Moeller obliczał niezwykle wysoki procent przyrostu w grubiźnie, 6,3 m^3 rocznie na ha, co nie może być następstwem lasu trwałego. Wiedemann stwierdził, że pierwotna bonitacja z roku 1884 była III, **więc ta sama co i dzisiaj.**

Przyrost w masie **podniósł się z początku istotnie** skutkiem górnej trzebieży, później jednakowoż przyrost ten u pojedyńczych drzew zaczął spadać i po silnem przerzedzeniu pni pokazało się, że przyrost masy na ha jest coraz mniejszy, i wreszcie zrównał się przyrostowi w sąsiednich rewirach, gdzie trzebież ograniczała się tylko na drzewa przygłuszone!

Przy samosiewie górnym, przyznaje Wiedemann, że u poszczególnych starych sosen przyrost w masie jest napewno wielki, lecz ocienienie szkodzi młodnikowi do tego stopnia, **że już po 30 latach odnowienia, ogólny przyrost u drzew ochronnych i młodnika, równa się przyrostowi u 30 letniego młodnika powstałego na zrębie czystym, z zwarciem 0,8. Odtąd zaś ten ostatni bierze górę nad pierwszym.**

W Baerenthoren postawiono za cel, aby przeciętnie 90 l. drzewostany sosnowe odnowić w okresie 30 letnim, z pozostawieniem 20 przestoi na ha.

Liczne i dobre wyniki naturalnego odnowienia są godne uznania, jednakże nasuwa się obawa, iż przez opóźnienie wyrębu pozostałych pni nasiennych i niedostateczne pielęgnowanie młodnika, późniejsze rezultaty będą mniej korzystne, tym więcej, że nastąpi ubytek w masie przez powstawanie halawek i pogorszenie się gleby.

To, co p. Kalitsch osięgnął, jest godne pochwały, i podnieść należy wykorzystanie przez niego wszelkich możliwych środków w zakresie **miejscowych warunków.** Co najgłówniejsze, to odpowiednie użycie chrustu dla ochrony gleby, jak również indywidualne pielęgnowanie koron i przez to przyrostu z najlepszych, wybranych pni. Główną troską gospodarki w Baerenthoren jest pielęgnowanie gleby, koron i wyhodowanie młodników bez żadnych kosztów.

To też Wiedemann uważa rezultaty z nakrywania gleby chrustem jako najważniejsze zdobycze w kwestji lasu trwałego.

Następnie pisze Wiedemann o podszyciu bukowem i jego oddziaływaniu na glebę i drzewostany w lasach pod Frankfurtem. Przy pomocy karty geologicznej stwierdzono, że wielka część podszytu bukowego znajduje się nie na ubogim piasku, lecz na lepszej, gliniastej glebie. Podszyt taki wymaga dobrych warunków w podglebiu (woda — wapno), pewnego stopnia prześwietlenia sosny i ochrony przed zwierzyną.

Na piaskach, poniżej III bonitacji dla sosny, podszyt brzozy z pewnością wcale się nie uda, a na górnych siedliskach nie oprze się atakom ze strony zwierzyny. Pokazało się też, że działanie zwartego podszytu bukowego raczej ujemnem było dla przyrostu na grubość i wysokość, gdyż wstrzymany został przyrost z prześwietlenia, po dokonaniu cięcia prześwietlającego. To też ogólna produkcja sośniny, w podszytych bukiem i prześwietlonych drzewostanach, nie dorównywa tej, z przestrzeni porównawczych, gdzie żadnego. podszycia bukowego niema. Badania gleby wykazały również wyższy stopień kwasowości po podszyciu bukiem i że zachodzi obawa tworzenia się suchego torfu przy nadzwyczajnej suszy lub wilgoci.

Przy samym końcu roztrząsa Wiedemann **stosunki w Eberswalde**: Wiebecke był zdania, że różnica pomiędzy rewirami Eberswalde a sąsiednim Biesenthal polegała jedynie na odmiennym sposobie zabiegów gospodarczych, gdyż tak w jednym jak i w drugim rewirze, glebę tworzy ogólnie ubogi piasek. Powyższemu założeniu przeciwstawia się Wiedemann, opierając się na geologicznych badaniach i wierceniach. Według niego, w wielu częściach rewiru Eberswalde znajduje się podglebie gliniaste już na 2,4 m głębokości, zaś różnice hodowlane, na owych czystych piaskach, polegają na odmiennej zawartości drobnoziarnistego piasku, jako też odmiennym stanie wody zaskórnej:

Las wogóle jest wrażliwy, pod względem ustosunkowania się gatunków drzew i wzrostu, na najdrobniejsze zaledwie różnice geologiczne gleby.

Wiedemann widział też **jak najlepszy wzrost** młodnika sosnowego w cięciach halawkowych i w samosiewie **przy braku trawy, lecz dostatecznej świeżości gleby.**

Najtrudniejszym jest obsiew i rozwój na najlepszych glebach, a to z powodu obfitości trawy, jak również na suchych piaskach, gdzie z powodu braku światła i przyczyny konkurencji między korzeniami, drzewka wyrastają w krzaki: **Podpada też, że udane młodniki powstałe z obsiewu górnego, pod względem przyrostu w masie, pozostawają w tyle za tyloletnimi młodnikami z uprawy sztucznej. Różnicy tej, ani w masie, ani też w wartości, nie wyrównywa przyrost przestoi.**

Jednakże do poprawy gleby, w udanych młodnikach z obsiewu górnego, przychodzi stanowczo. Przeciwnie, jeżeli się taka uprawa nie uda, to lepsze siedlisko zdziczeje, a na ubogich posiewkach powstanie wrzosowisko i nastąpi pogorszenie gleby.

Jak z powyższego wynika, cenne odkrycie prof. Wiedemann'a stwierdzają rezultaty przeważnie ujemne. Gdzie metoda lasu trwałego daje wyniki dodatnie, tam pomyślność tego sposobu gospodarstwa zawdzięczać należy raczej dobroci danego siedliska. Wiedemann stwierdza to przez analizę gleby, i wykazuje w danym wypadku przewagę cząstek próchnicowych, w górnej pokrywie gleby.

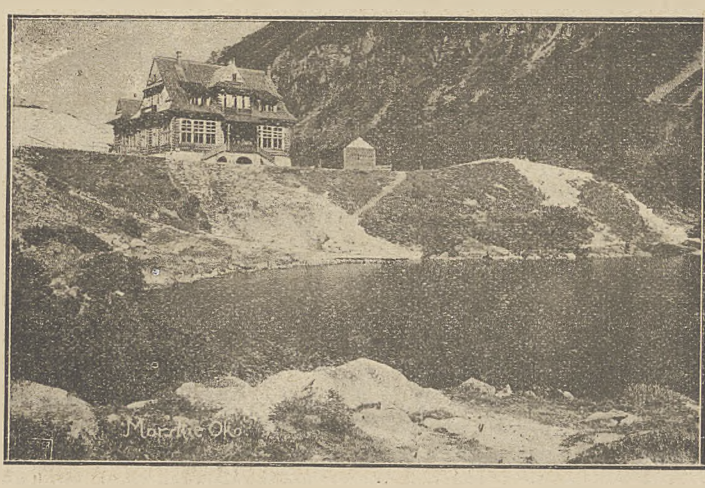
(Dokończenie nastąpi).

Inż. M. A. LIBERAK.

Dokończenie zalesienia usypisk na morenie zaporowej przy Morskim Oku.

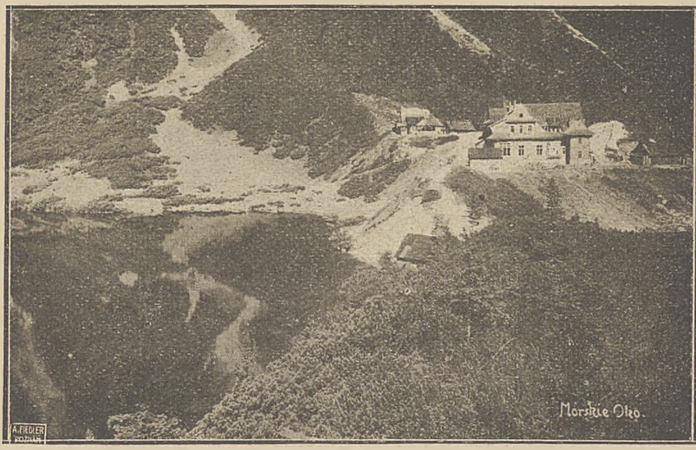
W bieżącym roku w maju i czerwcu dokończono zalesiań usypisk w myśl programu opracowanego przezemnie w roku ubiegłym. —

Zalesień dokonano sadzonkami biorąc je ze stoku Żabiego i Opalonego, a uzupełniając puste miejsca sadzonkami z rozsadnika w Dolinie Kościeliskiej. —



Tereny moreny z poprzednich lat przed zalesieniem. Widoczna dokładnie powierzchnia „e" częściowo „f" „g" „d" i „c"

Przy obsiewie traw, odstąpiono od mięszanki, przewidzianej w projekcie z powodu niemożliwości dostania pewnych gatunków nasion, wchodzących w jej skład i wygórowanej ceny za inne. Użyto więc i wysiano około 55 kg. tak zwanej „mięszanki kolejowej“ (wytrzymałej na suszę i szybko krzewiącej się) specjalnie używanej na zadarnienie nasypów kolejowych, a zestawionej z następujących gatunków traw: życicy trwałej, grzebienicy pospolitej, lucerny pospolitej, esparcety siewnej, tymotki, kostrzewy owczej i żarnawca miotłowego. —



Powierzchnia „a“ „b“ i „c“ przed zalesieniem.

Robocizna przy zalesieniach kosztowała 169 zł. Robocizna przy ogrodzeniu 220 zł (wraz z wyrobem materjału w lesie). Dowóz żerdzi i tyczek na miejsce 79 zł. Djety strażnika leśnego 18 zł. Razem więc 485 zł.

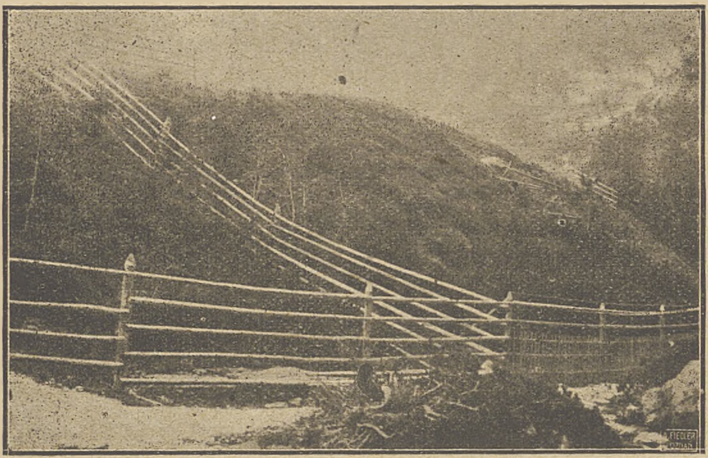
Prócz tego zużyto, zwój drutu kolczastego. —

Prace zaczęto niemal zaraz po stajaniu śniegu na tej, najsilniej insolowanej, części otoczenia stawu. Śnieg stajał około 2-go maja, pracę zaś zaczęto 5-go maja. Pracowano z większemi przerwami i ukończono te roboty około 3-go czerwca, tak że ogółem prace w całości (zalesienie, ogrodzenie i t. p.) trwały tylko przez dziewięć dni. —

Wydatki w gotówce, jak zakupienie nasion, traw, drutu kolczastego i zapłata robocizny, w całości pokryła p. H. Romaniszynowa skarbniczka Sekcji Ochrony Przyrody Tow. Tatrz. częściowo z własnych funduszów. Żerdki z wiatrołomów i tyczki z trzebieży w lesie bez wyróbki, dała Fundacja „Zakłady Kórnickie“. —

Pierwsze dwa zdjęcia przedstawiają jak wyglądały tereny tej moreny w poprzednich latach przed zalesieniem. Widoczna dokład-

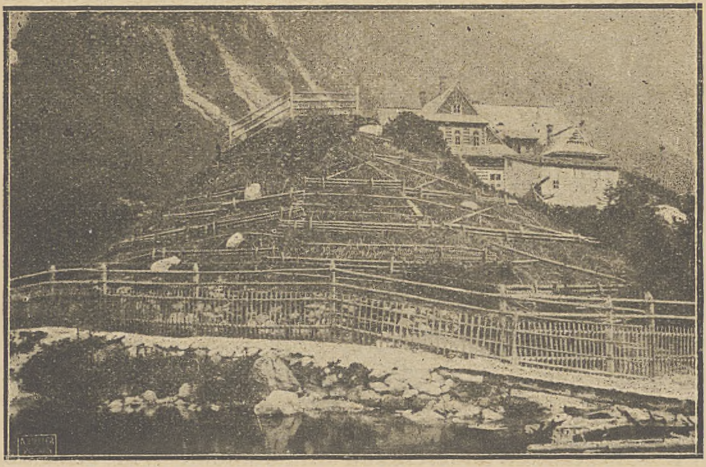
nie powierzchnia „e“, częściowo „f“, powierzchnia „g“, „d“, częściowo „c“. — Na drugim zdjęciu widzimy powierzchnie „a“, „b“ i „c“. —



Tereny po zalesieniu. Powierzchnia „c“, „g“ i „d“.

Na dalszych zdjęciach robionych z końcem lipca br. widzimy powierzchnie „e“, „g“, „d“ po zalesieniach. Na czwartym zdjęciu robionym w tym samym czasie co trzecie, widzimy całość wykonanych prac na powierzchniach „a“, „b“ i „c“. —

Zdjęcia te mówią same za siebie, a porównanie ich może przekonać że w krótkim stosunkowo czasie, niedużym kosztem można dojść przy dobrej woli i chęci do rezultatów w pracy. —



Tereny po zalesieniu. Powierzchnia „a“ „b“ i „c“.

Akcja aeroplanowa przeciwko szkodnikom leśnym.

Pierwsze próby na terenie lasów państwowych pod Włocławkiem.

W ub. i bieżącym roku pojawił się na terenie lasów państwowych w Dyrekcji Warszawskiej i Bydgoskiej bardzo niebezpieczny pasorzyt sosny „barczatka" (dendrolimus pini). Występuje ona wówczas, gdy szereg warunków ułatwia jej rozmnażanie i rozprzestrzenianie się. W tym roku gąsienica barczatki opanowała około 6000 ha lasów państwowych, nie licząc prywatnych. Z tego 375 ha uległo zupełnemu zniszczeniu i jest skazane na wycięcie.

Walka z barczatką jest nadzwyczaj utrudniona. W Dyrekcji Bydgoskiej przez lepowanie pni drzew uniknięto wprawdzie zupełnej zagłady lasów, lecz ten środek nie jest radykalnym i praktycznym tembardziej, że lep krajowy nie nadaje się do użytku, ponieważ wysycha szybko, a zagraniczny niewysychający jest stosunkowo kosztowny.

Postanowiono w inny sposób zwalczać barczatkę, a mianowicie przez opylenie t. zw. „esturmitem', zawierającym między innemi i arsenian wapna, trujący nietylko barczatkę, ale i wszelkie owady leśne Do opylania nie można użyć jakichś ręcznych pomp, czy też rozpylaczy, ze względu na olbrzymie rozmiary akcji. Trzeba się było uciec do użycia do tego celu samolotu. Zrekonstruowao i dostosowano do tego celu największy nasz aparat „Goljat". Pierwsze próby miały się odbyć z początkiem września. Żmudna jednak praca przygotowawcza przesunęła ten termin na 24 i 25 bm.

Próby postanowiły odnośne władze zrobić na terenie lasów państwowych w nadleśnictwie włocławskiem, w lesie zajętym, ale jeszcze nie zniszczonym przez gąsienice barczatki.

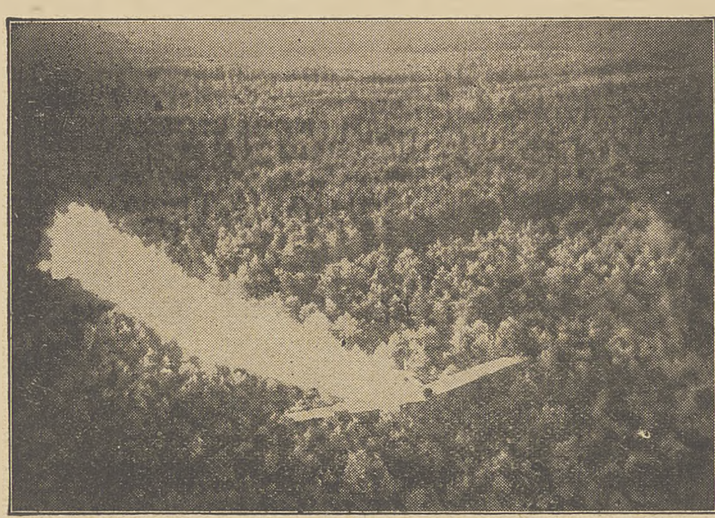
Pierwsza próba nastąpiła w niedzielę rano. O godz. 8,11 olbrzymi potwór-ptak wzbił się w powietrze, okrążył teren, zorjentował się w położeniu, okrążył powtórnie miejsce do opylania przeznaczone, zniżył swój lot do 30 metrów ponad lasem, rozsunął klapy i z kadłuba grubymi kłębami zaczął się wydobywać drobny był esturmitu, który długą białą, skłębioną smugą ciągnął się za potężnym „Goljatem". Pył unosił się jakiś czas ponad lasem, następnie zaczął opadać, tu i ówdzie szybciej, w innych znów miejscach wolniej. Atmosfera była spokojna, bez najmniejszego wiatru, pora do opylania doskonała Trzy razy okrążył samolot las, sypiąc esturmit, poczem po wyczerpaniu się zapasów wylądował.

Próba, jeśli się weźmie pod uwagę, że była po raz pierwszy dokonywana, a jeśli chodzi o esturmit i walkę z barczatką o prawdopodobnie pierwszy raz w Europie, dała zupełnie pozy-

tywne wyniki. Esturmit osiadał na igłach, dostając się nawet na ziemię.

Esturmit rozpylał się ne przestrzeni 25 metrów szerokości i za każdym nawrotem samolotu obejmował nowy pas takiejże szerokości. Skoro próby pierwsze, bez jakichkolwiek poprzednich doświadczeń i przykładów praktycznych w tej dziedzinie dały pomyślne wyniki, które po uzyskaniu pewnego zapasu praktycznego wyrobienia, będą o wiele pomyślniejsze, zwłaszcza, jeśli aeroplan obniży swój lot, to walka ze wszystkimi pasorzytami lasu będzie rozwiązana. Nasze gospodarstwo leśne będzie miało zapewniony pomyślny rozwój na przyszłość bez jakichkolwiek niespodzianek.

Przestrzeń lasu na której dokonywa się prób opylania wynosi 1,320 m. długości i 800 m. szerokości. Trzeba zaznaczyć, że nie jest to ostateczna rozprawa z barczatką, to dopiero próby, doświadczenia naukowe. Generalna rozprawa z tym pasorzytem nastąpi z wiosną, a więc w porze najbardziej dla lasu niebezpiecznej, bo wówczas rozpoc ynana się żer. Władze i kierownicy tej akcji wkładają w całą sprawę wiele zapału, sił i energji tak, że niewątpliwie ich wysiłki rozwiążą całkowicie problem walki ze szkodnikami leśnymi. Opylanie i cała akcja są filmowane.



(Przyp. Red.). Powyższy artykuł umieszczony w Przeglądzie Porannym z dnia 2. października rb. podajemy Szanownym Czytelnikom w dokładnem brzmieniu do wiadomości z następującem uzupełnieniem.

Z polecenia pruskiego Ministerstwa Rolnictwa, Domem i Lasów zostało w roku 1926 opylanych „Esturmitem" przeszło

trzy tysiące hektarów lasów niemieckich, opadniętych przez sówkę-chojnówkę, na pograniczu Polski w okolicy Piły.

Prace podjęte bardzo starannie pod kierownictwem profesora wyższej uczelni leśnej w Eberswalde Dr. M. Wolffa, przy pomocy specjalnie na ten cel w warsztatach lotniczych Junkera w Desawie (Dessau) skonstruowanych samolotów, wykazały jak najlepsze rezultaty.

Dotąd wszelkie zabiegi, poczynione na system amerykański w kierunku zwalczania szkodników, występujących masowo na większych przestrzeniach zawiodły w zupełności. Jak się okazuje, tak sam preparat jak i stosowane urządzenia techniczne, nie dały tych usług, których się spodziewano. Ponieważ jednak przez ponowne zalesienie olbrzymich zrębów po sówce-chojnówce, siłą faktu zostaną stworzone równowiekowe, przeważnie sosnowe drzewostany, narażone w przyszłości na podobne klęski, przeto z prawdziwą ulgą dowiadujemy się o praktycznem i skutecznem zastosowaniu tych nowych środków ochronnych.

Miejmy zatem nadzieję, że ten nowy wynalazek niemieckich zakładów chemicznych E. Merck w Darmstacie okaże się faktycznie środkiem radykalnym, zwalczającym wszelkie szkodniki leśne.



Znamiona bartne mazowieckie 17 i 18 wieku i inne znaki ludowe.

Przyczynek do heraldyki i folkloru.

(7 tablic).

(Dokończenie).

Tablica piąta.

1. Półborek Skrzypicki.
2. Półborek Bogaczewski.
3. Bór Błotnicki.
4. Bór Piekłowski (transakcja między Cieczkiem Pawłem a Michałem Seraffinczykiem).
5. Bór Wisniakowski (zamieniają Jadam Fridrisczik z Szymonem Swiniogłową.
6. Znak graniczny zapewne na łączce Kalbarce.
7. Bór Slazewski.
8. Bór Kalinkowski.
9. Bór Więcławowski.
10. Bór Stacziwinski.
11. Półborek Śmiarowski.
12. Znamie w borze Miłoszka.
13. Znamie Slazynskie.
14. Półborek Bogaczowski.
15. Bór Jeglejczanski.
16. Bór Slazynski.
17. Bór Serafinczyka.
18. Bór Szymanowski.
19. Bór Nadolnowski.
20. Bór Błotnienski.
21. Bór Gogołowski.
22. Znamie w borze niegdyś Gałązki Adama sprzedanym Stanisławowi Kosakowi.
23. Bór Grycinski vel Griczinski.
24. Bór Kokoszczynski (Wojciech Kokoszka darowuje swewu synowi Józefo Kokoszce.

25\. i 26. Odmiana znamion w borze Jeglinczynskim przy rozdziale boru.

27. Znamie boru Rogowskiego.
28. Znamie niewiadomego boru własności Kapelanczyka (ten i następne z aktów nowogródzkich 1704.
29. Klucz Kolenski własność Wojciecha Kusi.
30. Znamie Piotra Gełki.
31. Znak Serkowy w półborku Zglinczynskim.

32. Znamie w borze Jana i Piotra Gełków.
33. Znamie w knieji Suchy Bór własność Walentego Chaberka.
34. Znamie w borze Franciszka Grayko.
35. Knieja nazwana „Choy“ Jana Kozła.
36. Znamie w knieji „Dobry las“.
27. Półborek Skrzypicny.
38. Bór Zicienski Gełków.
39. Znamie w sprawie między Kurpiewskim a Wydrysczikiem.
40. i 41. Rozdział znamion przy podziale boru Wilkowskiego.
42. Bór Jumkowski.
43. Bór Wierciszowski.
44. Bór Szymanowski.
45. Bór Łazarzowski.
46. Znamie w knieji „Choy“.
47. Znamie w knieji „Szlaga“.

Tablica szósta.

1. Znamie w knieji Szlaga akta bartne nowogrodzkie.
2. Znamie Antoniego Wita.
3. Półborek Błotninski.
4. Znamie niewiadomej przynależności.
5. i 6. Znamiona niewiadomej przynależności.
7. Znamie w borze Prusinowskiego sprzedanym Siwikowi.
8. Bór Szymborowski.
9 Bór Kaniowski.
10. Znamie Macieja Kuleszy z Udrzynka podane mi przez inż. Stanisława Maleszewskiego na podstawie informacji starych bartników.
11. Znamie Piórkowskich z Dybek na podstawie tego samego współczesnego źródła.
12. Znamie Równego z Nagoszewa zebrał inż. Maleszewski.
13. Znamie Jana Kuleszy z Osuchowej nowej (źródło to samo).
14. Znamie Dawidczyka Baltazara z Osuchowej Nowej przyjaciela Jana Kuleszy. Znak nr. 34 jest identyczny niemal z znamieniem Franciszka Runy z Nagoszewa z tą tylko różnicą, że dolne ramie jest u Runy przekrzywione. Wiadomości o tym znamieniu bartnem pochodzą od samego Runy ze wsi Osuchowo—Lipniki (ad Ostrów mazowiecki za pośrednictwem inż. Maleszewskiego.
15. bardzo częsty w aktach bartnych nowogrodzkich niezmienny znak barc siwieńskiej nazwa pochodzi od bartnika Siwego.
16. Znak rybacki Augustyna Budzisza małego ze wsi Wielka Wieś na mierzeji helskiej podany przez sołtysa Gollę za pośrednictwem województwa pomorskiego.

17. Znak rybacki nadmorski Franciszka Liebzana z Wielkiej Wsi z tego samego źródła.
18. Znak rybacki Józefa Hintzke z gminy Wielka Wieś otrzymany z tego samego źródła co i poprzednie będący już przejściem do monogramów.
20. Znak rybacki Augustyna Budzisza z Wielkiej Wsi uzyskany za pomocą pana Klebby studenta Uniwersytetu Poznańskiego.
21. Znak rybacki Michała Golli z Wielkiej Wsi zebrany przez tego samego zbieracza.
22. Znak rybacki Piotra Strucka używany przez jego syna Augustyna z wsi Chałupy zebrany przez p. Borcha Wilhelma.
23. Znak rybacki Piotra Strucka używany przez jego syna Walentego we wsi Chałupy dostarczony mi przez słuchacza Borcha z Uniw. Pozn.
24. Znak rybacki Michała Strucka przejęty przez jego zięcia Józefa Boldę we wsi Chałupy a dostarczony przez Wilhelma Borcha słuchacza Uniw. Pozn.
25. Znak rybacki Jana Jeki ze wsi Chałupy, będący w użyciu u jego wnuka Alojzego, pochodzący z tego samego źródła.
26. Znak rybacki Aleksandra Goyke używa syn jego Ryszard we wsi Kuźnica (ten sam informator).
27. Znak rybacki Antoniego Konkola informator niestety nie podał miejscowości zapewne Chałupy lub Kuźnica czy Wielka Wieś.
28. Znak rybacki Jana Budzisza bez podania miejscowości zapewne jednej z wymienionych.

29 i 30. Michała i Józefa Budziszów niestety bez podania nadmorskiej miejscowości.

31—44. Są to ciosna na drzewach wymienione przez prof. Kutrzebę w jego pracy dotyczący Małopolski w 16 wieku. (loc. cit.)

45—48. Znaczenie laski pasterzy w Wieluńskiem na podstawie listu p. Slaskiego, jako dowód starszeństwa pasterzy w swym zawodzie.

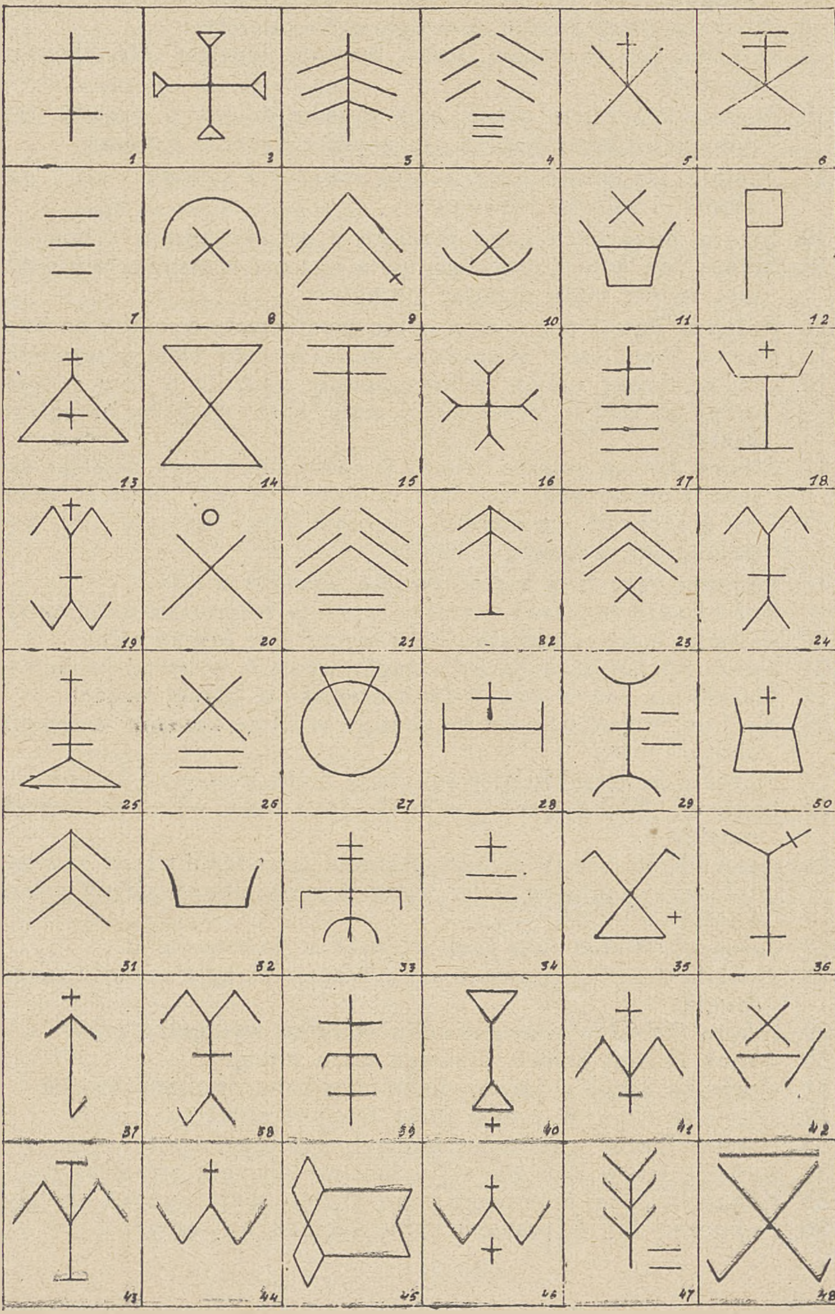
Tablica siódma

obejmuje wyłącznie sposoby znakowania owiec przez pasterzy śląskich.

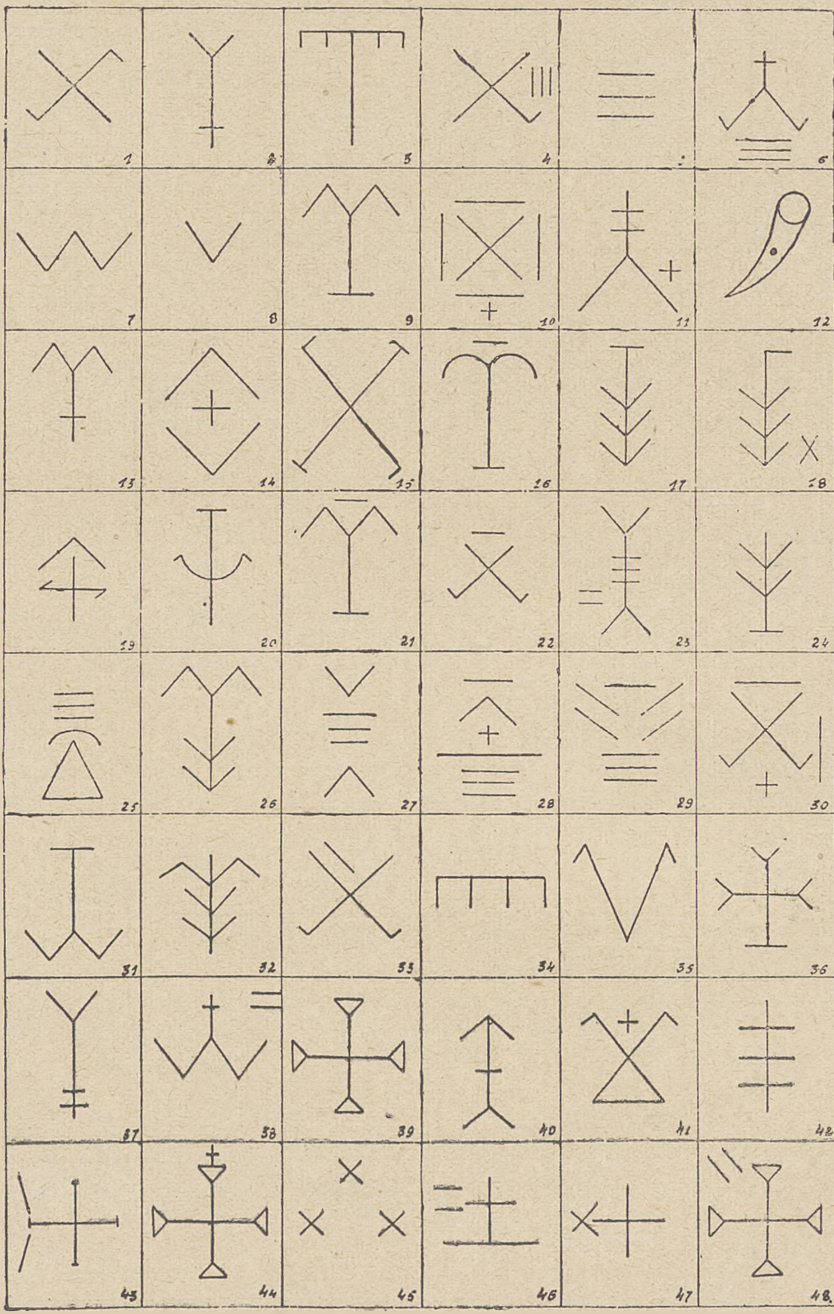
1. Madzia Józef na sałaszu Kotarz, oba uszy na końcach obcięte.
2. Heller Jerzy lewe ucho rozcięte z boku.
3. Heller Jerzy sąsiad. prawe ucho obcięte na końcu i rozcięte.
4. Heller Józef koniec prawego ucha rozcięty.
5. Greń Józef koniec lewego ucha rozcięty.

6. Greń Jan w lewem uchu wycinek strzałkowaty.
7. Chrapek Józef koniec lewego ucha obcięty.
8. Moskala Józef koniec prawego ucha odcięty.
9. Holeksa Jan w lewem uchu bocznie wycięty strzałkowaty wycinek.
10. Madzia Józef syn, oboje uszy skóśnie ścięte z przodu. (na tym gospodarzu kończą się znaki z sałaszu Kotarz).
11. Mielnik Jan prawe ucho ścięte skośnie z przodu. (on i następni z sałaszu Równicy).
12. Sikora Jerzy lewe ucho rozcięte z przodu, prawe z boku.
13. Sikora Jan koniec prawego ucha obcięty, w pozostałej części jest wybity mały otworek okrągły.
14. Holeksa Paweł w prawem uchu strzałkowaty wycinek boczny.
15. Kozioł Franciszek w prawem uchu boczny skośny wycinek.
16. Cieślar Paweł prawe ucho obcięte bocznie w tem samem uchu po stronie przeciwnej mały karb wycięty okrągłego kształtu.
17. Sikora Jan na sałaszu Dupny (i następnie z tego samego sałaszu) prawe ucho bocznie obcięte i w tem samem uchu po przeciwnej wewnętrznej stronie mały okrągły karb podobnie jak u Pawła Cieślara.
18. Legierski Jan dwa karby okrągłe wycięte z tyłu.
19. Kobielusz Franciszek strzałka wycięta w prawem uchu zgóry.
20. Zawada Tomasz strzałka górą wycięta w lewem uchu.
21. Karch Michał dwa karby okrągłe wycięte w lewem uchu.
22. Marekwica Jan w obu uszach strzałki w górnej części.
23. Kochut Michał dwa karby okrągłe wycięte bocznie w lewem uchu.
24. Marekwica Jerzy w prawem uchu mały mosiężny krążek.
25. Legierski Michał prawe ucho ścięte z boku w lewem krążek mosiężny.
26. Kawulok Michał (z sałaszu Barania i następni z tego samego sałaszu) w prawem uchu wycinek niewielki okrągły w górnej części.
27. Juroszek Michał taki sam wycinek w lewem uchu.
28. Zawada Józef w prawem uchu krążek okrągły z mosiężnego drucika.
29. Sikora Paweł w prawem uchu strzałka wycięta z góry.
30. Bocek Michał koniec prawego ucha odcięty.
31. Gorzołka Józef w lewem uchu mosiężny druciany krążek.
32. Michałek Tomasz prawe ucho bocznie rozcięte.
33. Cieślar Paweł lewe ucho bocznie rozcięte.
34. Kubosz Jan w prawem uchu bocznie wycięta strzałka.
35. Kukuczka Józef w prawem uchu wycięty mały otworek okrągły.
36. Kukuczka Jan w prawem uchu wycinek trójkątny.

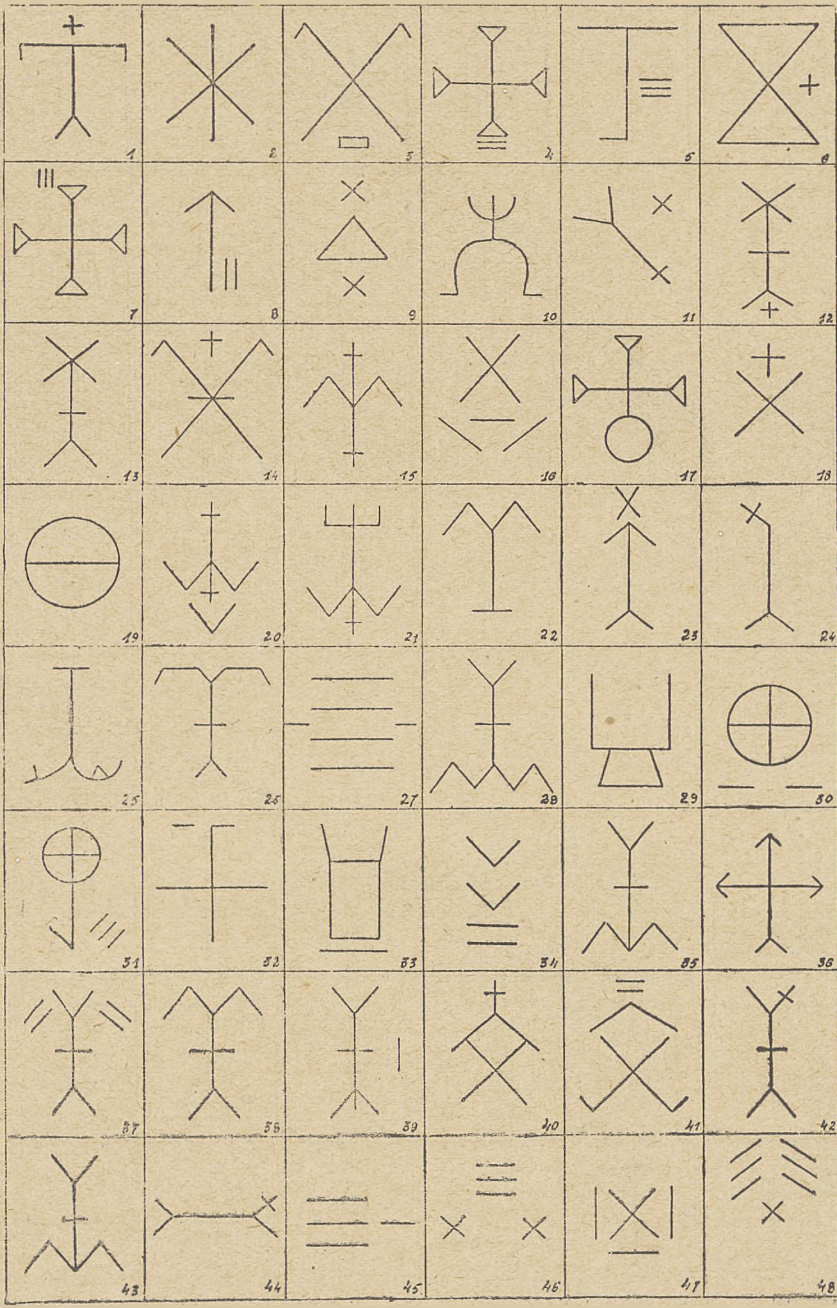
Tablica nr. I.



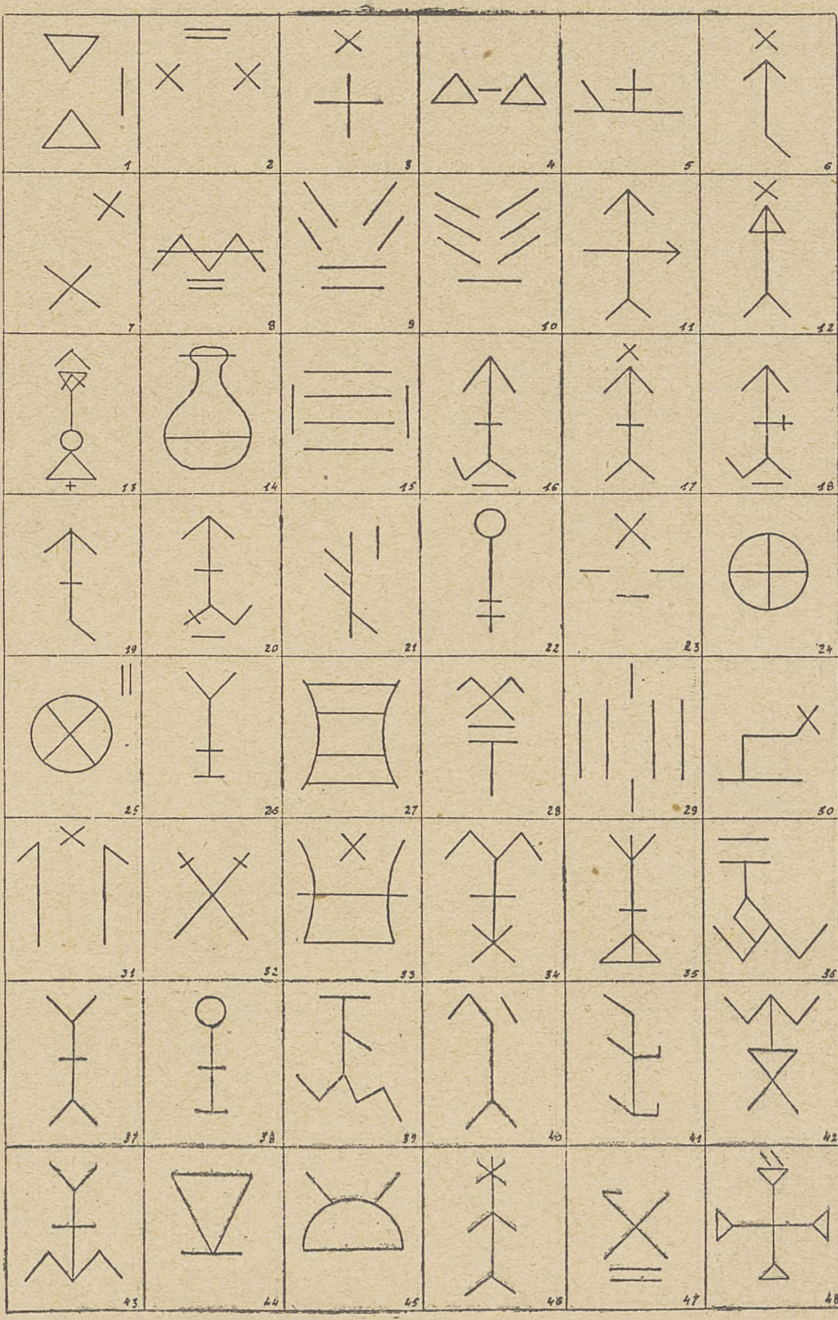
Tablica nr. II.



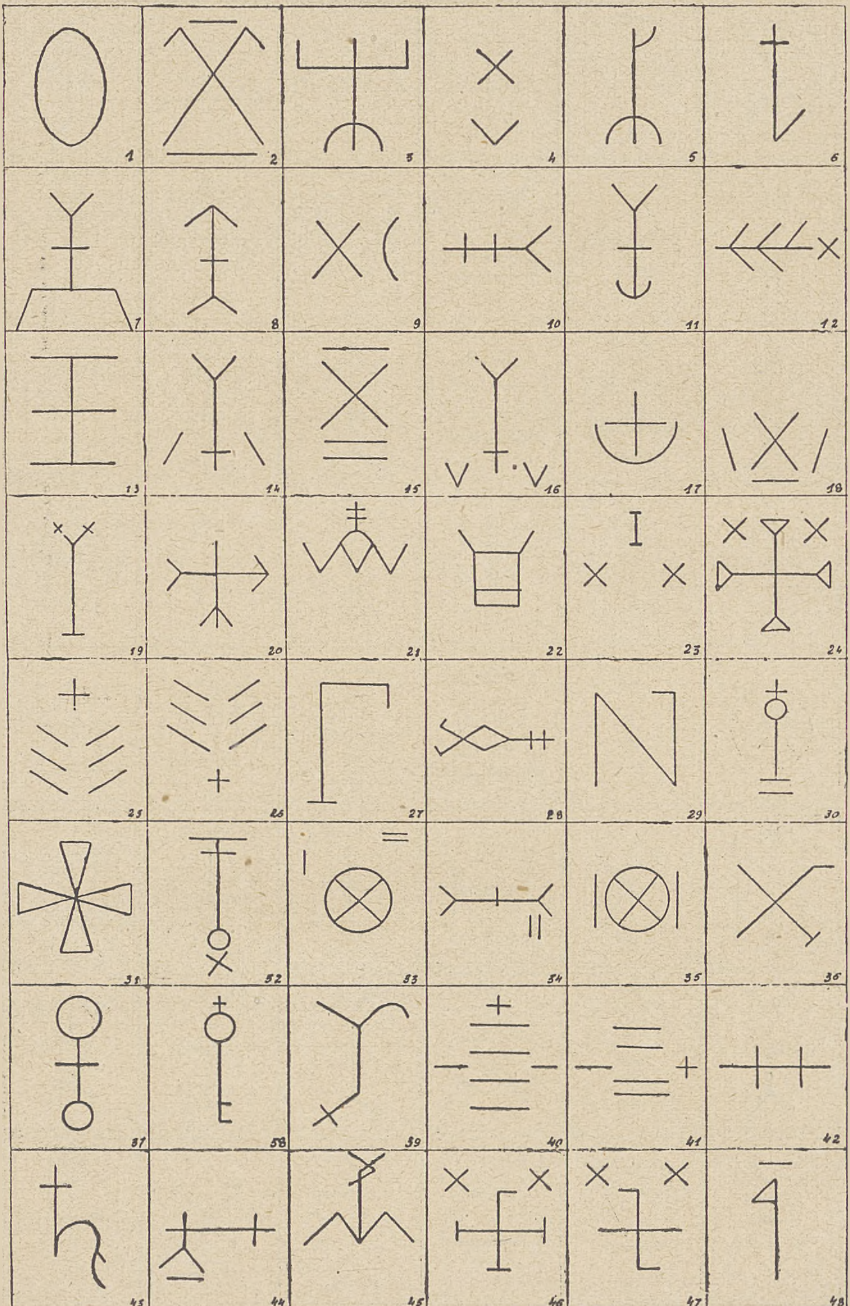
Tablica nr. III.



Tablica nr. IV.



Tablica nr. V.



Tablica nr. VI.



Tablica nr. VII.



Dodatek.

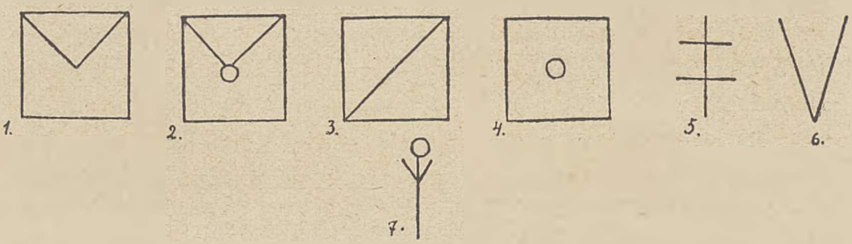
Już po napisaniu mej pracy otrzymałem od p. inżyniera Stanisława Maleszewskiego leśnika z pod Poręby nad Bugiem (ad Ostrów Mazowiecki), a mego niestrudzonego współpracownika przy zbieraniu znaków rodowych włościańskich, jeszcze 7 znamion bartnych, wydobytych od żyjącego informatora w podoszłym wieku Stanisława Równego, a nie pochodzących z pyłu archiwalnego.

Są to znamiona następujących osób, pochodzących z Nagoszewa mianowicie znak Adama Traczyka, a później jego syna Józefa, znak Wawrzyńca Traczyka drugiego syna Adama, znak Lipki z Nagoszewa, znak Ignacego Fidury z Nagoszewa, Józefa Lipki z Nagoszewa, Pawła Przybyłowskiego i Tomasza Równego z Nagoszewa. Wszystkie te znaki aczkolwiek niebędące w użyciu lecz uzyskane dzięki zachowaniu w pamięci w zasadzie są tego samego kreskowego typu i dziedziczące się z modyfikacjami tego samego typu. Ciekawym faktem, dotyczącym zbierania tychże znamion jest okoliczność, że włościanie obawiali się w związku z zbieraniem znamion nowych podatków czy aresztów i podobne wiejskie strachy rozwiała broszura moja „o merkach rybaków pomorskich" przekonawszy interesowanych że im nic nie grozi.

Sprawa dziedziczności znaków pasterskich na Śląsku według nadeszłych świeżo informacji p. Szczepana Jana leśnika z Cieszyna przedstawia się w następujący sposób. O ile zdołałem stwierdzić u kilku właścicieli owiec to bardzo rzadko się zdarza by jeżeli jest n. p. dwóch synów obydwaj w dalszym ciągu hodowli owce, gdyż właściciel stada prócz kawałka roli musi mieć dużo łąki, by przez zimę mógł owce przekarmić. Zwykle każdy właściciel owiec ma w górach dużą łąkę i tą odstępuje jednemu z synów. Jeżeli zajdzie wypadek, że dwóch z jednego domu zaprowadza swoje stado, to jeden zatrzymuje znaki ojca, a drugi wprowadza dla siebie inny, znak specjalny na uchu, którego nikt na danym sałaszu nie używa, chociaż może być na sąsiednim. W Istebnej są sałasze gdzie znaki są nieużywane, a każdy właściciel poznaje swe owce po wyglądzie. Kiedy zwróciłem uwagę, że łatwo się pomylić oświadczył mi pewien owczarz, że tak dobrze

wśród stada pozna swe owce, jak n. p. w wielkim zbiegowisku kobiet swoją dziewczynę. Argument bądź co bądź przekonywujący.

Tyle doniosła mi ostatnia poczta co do używania znaków własnościowych u ludu naszego.



1. Znak Adama Traczyka a później jego syna Józefa.
2. Znak Wawrzyńca Traczyka drugiego syna Adama.
3. Znak Lipki z Nagoszewa.
4. Znak Ignacego Fidury z Nagoszewa.
5. Znak Józefa Lipki z Nagoszewa.
6. Znak Pawła Przybyłowskiego z Nagoszewa.
7. Znak Tomasza Równego z Nagoszewa.

Rysunki znaków podane przez Stanisława Równego panu inżynierowi Stanisławowi Maleszewskiemu.



WŁ. JANTA POŁCZYŃSKI.

Wyrok Parysa.

Pies stanął, — stado kuropatw zerwało się w popłochu, padły dwa strzały i dwie sztuki koziołkując i pierząc stoczyły się w łęty ziemniaków. Astor przyniósł panu poraz piętnasty, z dumą i uciechą psa wyszkolonego, pięknie wyrośnięte farbówki.

Zawiesiłem je u troków torby borsuczej i ciągnąłem za stadem, które tymczasem rozpostarte w łańcuch zapadło daleko pod lasem.

Pan i pies już trzy godziny pracowali w łubinie i ziemniakach, skacząc i biegając przy bezchmurnem niebie w palących promieniach słońca.

Czego to pasja myśliwska nie zdziała! Wybladłych i anemicznych pieszczochów przemienia w ogorzałych mężów, chuderlaków czyni gladjatorami, z girglów stwarza akrobatów. Metamorfoza!...

Zbliżaliśmy się do lasu; ocierając pot z czoła stanąłem, przypatrując się pracy Astora.

— Szukaj piesku, tu zapadły, tu być muszą, — wołałem zachęcająco.

Astor biegał w prawo i w lewo, systematycznie przeskakując brózdy. Wreszcie stanął i wywiesiwszy ozór patrzał na mnie badawczo i mądrze. Zgubił ślad.

— Wiem co mi chcesz powiedzieć Astorku: — Głupiś człowieku, żądać bym szukał i znalazł kury o tym czasie, — czekaj aż się ochłodzi.

Spojrzałem na zegarek, — w pół do dwunastej... — Mądry sie, masz rację odczek amy południa.

Skierowałem się do lasu, od którego dochodził nas lekki powiew miłego chłodu. Weszliśmy pod liściaste sklepienie szukając miejsca spoczynku. Ziemia pod drzewami od brzegu lasu, czysta i wypalona słońcem, stawała się dalej perskim kobiercem wzorzystym; mchy, wrzosy, paprocie, przeplatane zielem tworzyły deseń coraz to odmienniejszy, coraz to bogatszy. Usiadłem wreszcie na miękkiej poduszce mchu, strzelbę oparłem o drzewo, a torba złożona na ziemi, poddaną została rewizji; troskliwa ręka włożyła tam skromny posiłek myśliwski, skibki chleba, manierkę z winem i jabłek kilka, papierówek pięknych, wyborowych, — najrychlejszy płód sadu mojego — matrony.

Siedziałem oparty o pień drzewa, rozglądając się dokoła. Miejsce stworzone na odpoczynek myśliwski, jakoby scena leśna z „Snu nocy letniej"; za dekorację służyły krzaki leszczyny, bzu dzikiego, łodygi i liście kaliny smętnej. Cisza była, las spał wraz ze swemi rozlicznemi śpiewakami, pokrytymi gdzieś za kulisami w liściastych garderobach.

Zakąsiłem z myśliwskim apetytem dary Boże, ugasiłem pragnienie z manierki, a podzieliwszy się resztą śniadania z wiernym czworonożnym towarzyszem, zabrałem się do jabłek.

Było ich trzy, — dwa ostrugawszy z łupin zjadłem z apetytem, z trzeciem bawiłem się, trzymając je za szypułkę.

Cóż takie jabłko człowiekowi mówi? myślałem — jakie podsuwa myśli? Dlaczego wszystko złe ma się jednoczyć i przypominać nam obraz jabłka? dlaczego zły człowiek jest zgniłem jabłkiem i jabłkiem padającem niedaleko od jabłoni, przecież okrągłe jabłko kula się dalej od gruszki, dlaczego więc nie gruszka lub śliwka?

Owo niewinne, z czerwonemi policzkami jabłuszko, jest u Niemców symbolem niezgody, a prawie u wszystkich narodów symbolem pokusy, — dlaczego nie soczysta, tak lubieżnie zachęcająca do zjedzenia brzoskwinka? Dlaczego w rajskim ogrodzie jabłko było owocem zakazanym, a nie n. p. korbal. W moim jadłospisie i w jadalnym pokoju jest on i będzie na banicji, jako okaz próżności i pychy, a jeszcze więcej dlatego, że jest niesmaczny.

Dlaczego, — myślałem — Ewa nie dała Adamowi pod drzewem figowym pomarańczy, przecież w raju przedewszystkiem powinien się znaleźć owoc południa, choćby rodzynki i figa, symbolizująca próżne marzenia lub nicość?

Tak łamałem sobie głowę w południowym upale zrodzonemi problematami, gdy Astor tymczasem zadowolony z odprawy, a mądrzejszy od pana, nie myślał o rozwiązaniu zagadnień bibljijnych, zwinął się w kłębek i zabrał się do południowej drzemki.

Słońce paliło południowym żarem, duszna atmosfera wyziewów fermentujących liści i ziół napełniła powietrze wino do-

pełniło reszty. Odurzony i wpółprzytomny patrzyłem przed siebie na ważkę, krążącą w powietrzu, to na motyla, który usiadł na poblizkiej paproci, zamykał i otwierał barwne skrzydełka.

Ciężkie powieki zapadały coraz niżej — broniąc się przed snem podnosiły się znów na chwilę, aż zwalczone zamknęły się i pogrążyły oczy w ciemności...

Spałem.

Jak długo spałem, — nie wiem, gdym usłyszał we śnie głębokim, jak Astor zawarczał, z kolei zaszczekał; a w końcu zawył żałośnie.

Otwieram oczy, — przecieram je z niedowierzaniem, — maskarada czy co? Tu, w lesie, zdala od miasta i garderoby teatralnej postacie z Hofmanowskiego „Orfeusza" i „Pięknej Heleny" — trzy niewiasty w klasycznych strojach, tunikach i sandałach ze złocistemi przepaskami, stały przedemną. Tuniki na nich odmienne, biała, czerwona i zielona, odmienne też były ich postacie, jakieś dziwne, nieokreślone wiekiem i urodą. Jedna z nich zadziwiająco chuda, druga niezwykle otyła, trzecia zielono ubrana trzymała włócznię w ręku; na złocistej przepasce nosiła księżyc na głowie.

Stanąwszy przedemną jak trzy postacie z reduty lub figury z woskowego gabinetu panopticum, odezwała się wreszcie w zjawisku tym najokazalsza w białej tunice.

— Cześć Ci i pozdrowienie młodzieńcze! — i podnosząc skierowała rękę ku mnie, a za nią podobny gest klasycznego powitania zrobiły i drugie dwie postacie.

— Słuchaj co ci obwieszczamy — mówiła dalej. — Jak na weselu Peleusa i Thetis, gdzie powstał spór pomiędzy mną, Ateną i Herą, który rozstrzygał Parys, syn Pryjama, tak teraz znów na olimpijskim dancingu pomiędzy mną, Herą i Dyaną, których boskie postacie widzisz przed sobą, powstał nowy zatarg o pierwszeństwo wdzięku i daru wzbudzenia miłości męskiej. Z rozkazu Zeusa zeszłyśmy na waszą planetę, ażeby tu pierwszemu mężowi na drodze spotkanemu nasz spór dać do rozstrzygnięcia. Los padł na ciebie, młodzieńcze.

Tu spojrzawszy na towarzyszki porozumiewawczo, ciągnęła dalej:

— Abyś mógł dokładniej piękność naszą ocenić gotowe jesteśmy, złożywszy tuniki, stanąć w takim dezabilu, jak to nieraz z Olimpu na ucztach Terpsychory na waszej ziemi widzieć było można.

Z łaski Zeusa po uskutecznionym wyroku, każda z nas ma prawo i pełnomocnictwo udzielenia Tobie nagrody według własnego uznania, piękny młodzieńcze (tu twarz moja zaromieniła się od błogości). Widzimy w rękach twoich jabłko, jako pary-

sowy sędziowski symbol; widocznie ty jesteś tym wybranym, daj ej tej, którą uważasz za najpiękniejszą.

Zdumienie moje było wielkie, z podziwu zdębiałem, jak ów dąb, o którego plecami byłem oparty, mowa zamarła, oddech zaparł się w piersiach ze wzruszenia; patrzałem na to widowisko długo nie mogąc oprzytomnieć — znaleźć słowa stosownej odpowiedzi. Zrozumiałem w końcu, iż tu się odbywają rzeczy niezwykłe: drugi najnowszy wyrok Parysa związany z mojem nazwiskiem, do którego Suppé lub Hofmann nową ułoży operetkę, niedoszły Canova wykuje marmurową grupę, a Siemiradzki wymaluje coś wspaniałego. Starając się więc przybrać postać jaknajwięcej klasyczną, skupiając wszelkie w gimnazjum nabyte mitologiczne wiadomości, rzekłem:

— Wszechsłynne boginie Olimpu! Cześć Wam i pozdrowienie! Zaszczyt to dla śmiertelnika niemały być sędzią w sporze tak wielkim i delikatnym pomiędzy bogami. Postacie wasze widzę i z tego co szatnia Olimpu nie zasłoniła, mam dostateczne pojęcie o wdziękach, co są w tych fałdach ukryte.

Ludzka sprawiedliwość rządzi się prawdą, a cóż dopiero, gdy boginie sądzić należy, ani pochlebstwem ani darami zniewolić mnie nie można, Olimpu mądrość kierować mną będzie w wyroku. Więc słuchajcie!

Spór Wasz jest mocno spóźniony, więc dziwny i niepojęty.

Postacie wasze opadły z ciała, lub go bezmiernie przybrały, twarze pokryły się zmarszczkami. U Ciebie, Hero, nogi chude i szpiczaste, u Ciebie Wenus talja z formy a boskie piersi z fasonu, a Ciebie majestatyczna Dyano zdobi już tylko porost nad wargami.

Spostrzegłszy niepokój w klasycznej grupie dodałem uspokajająco:

Dziwić się nie można: 2000 lat minęło od wyroku Parysa, a wy marzycie o konkursie piękności, jak podlotek o karjerze diwy z Hollywood?

O! z morskich fal białej piany zrodzona Afrodyto!

Przejrzyj się w kryształowem źródle i porównaj z czasami, gdyś Praxitelesowi w Knidos pozowała do posągu. Nie tylko Ares i Hermes, ale nawet żaden ze śmiertelników Beocji nie pokusiłby się dzisiaj o twoje względy.

Ale poznajcie moją mądrość i wyrozumienie sędziowskie. Równe są bogiń wdzięki i porówno dane będą pomiędzy was nagrody. Czas rozdzielania słodyczy owocu rajskiego minął u was bezpowrotnie. Jabłko to nie przysługuje żadnej w całości, rozdzielone na trzy części, niech się stanie dla każdej pamiątką przeszłości.

To mówiąc, rozkrajałem rowno i sprawiedliwie symboliczny owoc rajski i podałem uroczyście trzem boginiom trzy równe kawałki papierówki.

Na te słowa poruszyły się trzy postacie w tunikach. Dłonie ich skurczyły się nerwowo, od ręki mojej odsunęły się ze wstrętem, oczy zabłysły, brwi się ściągnęły, a Dyana uderzyła włócznią aż zadudniała ziemia i półksiężyc zakołysał się na głowie.

— Nikczemniku! zawołała pierwsza, — za moje poniżenie spotka cię surowa kara. Strzała mego łuku nie tknęła nigdy sierści nikczemnego zwierza, twój pocisk nurzać się będzie zawsze we farbie podłych kreatur: — nie zaznasz nigdy, co to łowy królewskie. Zwierz szlachetny nie znajdzie się nigdy pokonany u twoich nóg.

— I za moją krzywdę spotka cię kara, — mówiła Hera, — po długim żywocie, szeregu lat znojnej pracy w hołdzie bogini Cererze, Satyr cię opęta i chwyciwszy za sztyft i papyrus staniesz się postrachem ludzkości.

— Moje pohańbienie jest największe! — zawołała Wenus, a głos jej drżał z oburzenia. — Wyszukałam dla ciebie w nagrodę, jak wonczas Parysowi, najpiękniejszą z niewiast tej ziemi, a ty ciało moje, bogini miłości i piękna znieważyłeś plugawemi słowy. Polować za to będziesz z kobietami i kobiety na ciebie polować będą. — Abyś nie był ich panem, jak być powinno, wezmą cię w niewolę, przykują łańcuchem do siebie jako oswojonego niedźwiedzia i będziesz im tańczył, służył i ulegał do późnej starości...

Oto trzy nagrody, które ci dajemy za twój wyrok.

Pogrążony w rozpacz straszliwą klątwą zapadłem w odrętwienie, z przerażenia opadła mnie bezwładność — straciłem przytomność; — a gdy znów otworzyłem oczy i ze zdumieniem spojrzałem dokoła — boginie znikły, a trzy kawałki papierówki leżały na ziemi.

(Przyp. Red.). Drukowany powyżej „Wyrok Parysa“, stanowi wstęp do książki nowego współpracownika p. Wł. Janta-Połczyńskiego pod tytułem

„Polująca Pani“

wydanej nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie i w naszej drukarni. Książka ta, mimo tła erotycznego, zawiera bardzo ciekawe opowiadania myśliwskie w formie i na zasadach prawidłowych, trzymające czytelnika nawet nie myśliwego, tak silnie na uwięzi, że trudno ją odłożyć, nie przeczytawszy do końca.

Autor pełnem wesołości i zdrowego, swojskiego humoru dowcipem, karci wszelkie zdrożne obyczaje u nas. Widzieliśmy jego sposób użycia satyry, w opowiadaniach wydrukowanych w nr. 3, 4, 6 i 7 „Przeglądu leśniczego“ z roku bież.

p. t. „Byle handel szedł", „Dziwne zdarzenia i „Czarny Stryjek". Szydzi wszelkie zdrożności, a w szczególe w ostatnim wypadku tchórzostwo i niedołęstwo, zarazem piętnuje frymarkę łowiecką, którą raczej należy wyzyskać w sposób prawidłowy, nie czyniąc z niej handlu kramarskiego.

„Polująca Pani" jest wesołą satyrą naszych obyczaji towarzyskich i społecznych, jest epizodem wyjętym z psychologji dzisiejszej białogłowy.

Ironizując wszystkie sidła jakie Pani Polującej w łowisku swoim zastawia, wnyki i przywiatr jakim się posługuje, filozofując autor powiada:

„Kobieta nie jest ani „puchem marnym' ani „wietrzną istotą", jest ona podobizną słabości naszych, jak również odbiciem jej wielkości i siły. Jej czyny, nawyknienia, bohaterstwa, jak i narowy i upadki powstają zawsze tylko z koniecznych potrzeb męzkich, — z inicjatywy ich życzeń i upodobań, czyli, jest to produkt i skoncentrowana esencja z siódmego żebra męzkiego".

„Kobieta dziś nie jest matroną i heroinią z tego samego powodu co mężczyzna nie jest patryarchą i bohaterem, ale kobietą nartującą, posługującą, biegącą, doktorującą, pływającą i wiosłującą, kobietą bez warkocza, bez gorsetu i, jak mówi Wasylewski, nawet bez matki, kobietą chodzącą rozmaicie, a zawsze z odkrytemi kolanami".

Jaką ją, chłopie, mieć chciałeś taką ją masz!..

Niektóre ustępy z „Polującej Pani" drukowane już były w pismach poznańskich i warszawskich wyżej zaś pomieszczony wstęp p. t. „Wyrok Parysa„ dotąd nieznany, stawił nam autor łaskawie do dyspozycji.

Redakcja

F. ROŻYŃSKI.

Kilka wyjaśnień w odpowiedzi na artykuł p. W. Szczerbińskiego w nr. styczniowym r. b. „Przeglądu Leśniczego" w sprawie tępienia drapieżników szkodliwych dla łowiectwa.

(Ciąg dalszy).

W chaotycznych swych wywodach p. Szcz. pisze pomiędzy innemi („Przegl. Leśn." — styczeń 1927 str. 42):

. . . „Dociekamy czy n. p. stosunek płci u jeleni i sarn ma być $^1/_1$ czy $^1/_5$, a nierozumiemy, że przyroda chce stosunku $^1/_1$ lub $1—1^1/_2$". . . (?!) —

Najpierw zapytanie, co to ma wspólnego ze sprawą — „tępienia drapieżników szkodliwych dla łowiectwa"?! Przecież takie żonglowanie i rozwodzenie się — *de omnibus rebus et quibusdam aliis,* nie można nazwać poważnem traktowaniem przedmiotu. —

Jeżeli zaś p. Szczerbiński czegoś nie rozumie i dopiero „docieka", to powinien mówić o tem w liczbie pojedyńczej t. j. o sobie, — a nie uogólniać tego i nie mięszać z praktycznymi myśliwymi hodowcami, którym sprawy te są aż nazbyt dobrze i od dawna znane, i z pewnością o radę do p. Szcz. zwracać się nie będą. —

Jednakże, gdy p. Szcz. wszedł już na ten temat, to muszę zauważyć, że jego twierdzenia, iż „dociekamy" czy stosunek płci u jeleni ma być 1 : 1 lub 1 : 6, oraz, że przyroda **chce** stosunku 1 : 1 lub 1 : $1^1/_2$ (!) — są zupełnie dowolnemi. — Co zaś do walk mających dawać zwycięztwo większej sile i energji — i zapewnić większą wymianę krwi, — **co oczywiście ma w hodowli bardzo doniosłe znaczenie,** — to jest ta sprawa, właśnie w przyrodzie, bardzo względną. —

Najpierw nadmierne walki wyczerpują i osłabiają tak pokonanego jak i zwycięzcę, bowiem tak jeden jak i drugi wychodzą z tych zapasów poważnie poturbowani i pokaleczeni, często nawet z wynikiem śmiertelnym. — Po wtóre, że bywa, i to bardzo często, — jeszcze inaczej — mianowicie, że w danym rewirze, w czasie rykowiska opanowuje sytuację jakiś jeden jeleń czternastak, szesnastak lub nawet ośmnastak, gromadzi w około siebie stado łań i nie dopuszcza do nich byków młodszych, odpowiedniejszych do rozpłodu i te nie próbują nawet walki z taką powagą. — Skutek jest taki, że ten niby stosunek 1 : 1, 1 : 2, czy 1 : 3, zamienia się, drogą naturalną, w stosunek 1 : 8, 1 : 10 lub jeszcze więcej, przyczem taki dowódca stada, pokrywa córki, wnuczki i t. d., — co wskazuje, że nie wszystko co się dzieje w przyrodzie w tym kierunku jest idealnem, według dzisiejszego rozumienia hodowli. —

Tamże str. 44 p. Szcz. pisze:

. . . „Z tych samych przyczyn cierpi co „kilka" lat rolnictwo wskutek plagi myszy i wróbli". . . —

Pytanie: dlaczego cierpi rolnictwo co „kilka" lat — a nie co rok? —

W majątku, z którego w czerwcowym zeszycie Przegl. Leśn. podałem wyciąg z kroniki łowieckiej, pomimo energicznego tępienia wszelkich notorycznych szkodników przez dziesiątki lat, — rolnictwo **nie** cierpiało od plagi myszy; przeciwnie postępowało ono stale pod względem kultury i wydajności pól. — Przeciwko myszom a nawet i szczurom, są już dzisiaj znane inne środki niszczące je, i nie koniecznie potrzebną jest do tego celu, hodowla gołębiarzy, krogulców, sokołów wędrownych i t. p. szkodników w łowiectwie. —

Tamże na str. 46 — czytamy natomiast:

. . . „Udowodniono, że tam, gdzie wytępiono gołębiarza i krogulca, — sójki dzierzby i srokosze nie darują ani jednemu lęgowi drozda lub muchołówki". —

Pytanie pierwsze: czy p. Szcz. uprawia polowanie na drozdy i muchołówki? — boć w założeniu mamy mówić o drapieżnikach szkodliwych dla łowiectwa. —

Pytanie drugie: kto będzie tępił tę „plagę wróbli", gdy wytępimy dzierzby i srokosze? — Przecież nawet laik wie o tem, że dzierzby i srokosze są najliczniejszemi i najintensywniejszemi tępicielami właśnie tych nieszczęsnych wróbli oraz trznadli. —

Na tejże stronnicy czytamy dalej:

„Przecież prawie każdy wielki majątek ziemski posiada w Poznańskiem puhacza". . . .

Tak było dawniej — przed wojną, ale obecnie nawet co dziesiąty z większych majątków puhacza nie posiada, gdyż żałuje się kosztów na drogą obecnie amunicję, jak to już na innem miejscu objaśniłem. —

Pytanie: dlaczego p. Szcz. sofistycznie mówi tylko o „wielkich" majątkach? — A czyż na terytorjach średnich i mniejszych majątków, które u nas przedstawiają większość, nie lęgną się i nie grasują różnego rodzaju drapieżniki?! —

Tamże na str. 47 ósmy wierz od dołu p. Szcz. pisze:

„Polowanie z puhaczem nie jest znowu tak bardzo idealne. — Raz dlatego, że „nieraz" pomimo zastosowania wszelkich środków ostrożności — poza przelotnemi, miejscowe wrony absolutnie nie dowierzają podstępowi"...

Natomiast na str. 48 — piętnasty wierz od dołu, czytamy:

„Racjonalnem będzie natomiast polowanie z puhaczem, jeżeli strzelać się będzie wrony. Te ostatnie jednakowoż „często" są zbyt mądre". . . .

Zatem polowanie z puhaczem, raz **nie jest idealnem** — to znów jest **racjonalnem!** — Co kto woli! —

Co do wron muszę przypomnieć, że, jak to wykazuje umieszczona tablica w czerwcowym „Przegl. Leśn." — padało ich tam w jednym tylko majątku — tysiące, a zatem ich liczba zmniejszała się — a temsamem zmniejszały się i szkody przez nie wyrządzane. — Trudno przypuszczać, aby te wrony w Poznańskiem, miały być mądrzejszemi od ich siostrzyc w b. Kongresówce. — **Umiejętne** użycie puhacza i celne strzelanie odgrywają tu rolę decydującą. —

Przy u m i e j ę t n e m użyciu puhacza można przeprowadzać rokrocznie bardzo poważne redukcje wron. — Szczególnie łatwo idą na puhacza wrony młode, jeszcze nie „ostrzelane". — Gdy te będą corocznie systematycznie wytępiane to e o i p s o, z czasem zabraknie i tych niedowierzających i „zbyt mądrych" starych wron. —

Panu Szcz. nie podoba się, aby w pauzach pomiędzy nalotem drapieżników — co niekiedy trwa godzinę lub więcej, młodzi adepci mieli czytać pożyteczne książki i uczyć się. — Odpowiem na to, że różni różnie czas ten w budce spędzają: jedni siedzą bezmyślnie i ziewają, inni drzemią, jeszcze inni zasypiają — a nawet chrapią — jak to miałem spesobność niejednokrotnie sprawdzić. —

Panie Szcz., u nas panuje przecież wolność, — nie jest Pan przeto absolutnie niczem skrępowany w wyborze dla siebie jednego z tych sposobów spędzania czasu w budce wroniej, — bardzo proszę! —

Pan Szcz., deklamuje dalej:

„Czyżby nie uważano za profanację świętego miejsca, gdyby ktoś czekając na nabożeństwo wziął powieść do ręki". —

Panie Szczerbiński, wszelka przesada jest albo niesmaczną albo śmieszną lub jedno i drugie. — W dodatku zapadanie w ekstazę pozbawia niezbędnej równowagi, zdrowego poglądu i trzeźwego sądu. —

Budka wronia nie jest żadną świątynią — a strzelanie do wron, srok i t. p. nie jest żadnem nabożeństwem!

Tępienie szkodliwych dla łowiectwa drapieżników, jest dla zamiłowanego hodowcy — myśliwego ten sam obowiązek i ta sama mniejwięcej czynność, co dla zamiłowanego leśnika — hodowcy — tępienie szkodliwych w leśnictwie owadów. I wszelkie wybujałe poetycko-nauczycielskie nastroje, są tu zupełnie zbędne a nawet szkodliwe, z przyczyn już wyżej wyłuszczonych. —

Pan Szcz. poucza dalej:

„Tępienie ptactwa drapieżnego przy pomocy puhacza, nie może prowadzić czy to gajowy, polowy lub wreszcie każdy obeznany z bronią i jej użyciem ani też młodzi adepci myśliwstwa, ponieważ mało kto zna lotne drapieżniki". —

I ten występ mentorski jest bardzo jednostronny i powierzchowny. — Przecież p. Szcz. zapewno nie uczył się Entomologji t. j. poznawania szkodliwych i pożytecznych dla leśnictwa owadów, na okazach fruwających w powietrzu, — lecz na takich, które były przedtem złowione. — Niechże więc p. Szcz. będzie na tyle ustępliwym i pozwoli i tym adeptom myślistwa — czy to będą praktykanci leśni czy rolni, czy wreszcie gajowi lub polowi, — nauczyć się równiez poznawania drapieżników użytecznych oraz szkodliwych dla łowiectwa, — A ponieważ na prowincji niema gabinetów zoologicznych, a poza tem ptak w lesie inaczej wygląda niż wypchany, — przeto nauka taka nastąpi najłatwiej wówczas, gdy oni sami ubiją po jednej sztuce każdego gatunku czy odmiany, bowiem widzieć będą, jak on wygląda w locie. —

Rzeczą zaś i obowiązkiem zwierzchników czy kierowników odnośnych działów, jest pouczać podwładny sobie personel, które z tych okazów powinny być ochraniane, a które mogą być tępione*). — Wszystko zależy od zmysłu praktycznego i łącznej z tem

*) Byłoby niewątpliwie rzeczą pożyteczną, tworzenie przy kancelarjach nadleśnictw — chociaż małych zbiorów najpospolitszych u nas ptaków użytecznych i drapieżnych — szkodliwych. —

Dla dokładnego określenia ptaków drapieżnych, służyć może tablica znakomicie ułożona przez Jana Sztolcmana, wicedyrektora Polskiego Muzeum Przyrodniczego w Warszawie, a jednocześnie redaktora „Łowca Polskiego". — (przyp. autora.)

umiejętnej organizacji. — Opozycjonizmem z zasady i pustemi frazesami zalety te zastąpić się nie dadzą. —

W artykule moim o tępieniu drapieżników (listopad 1926, str. 555) odnośne ustępy, zdaje się, zdefinjowane są wyraźnie i jasno i każdy nieuprzedzony czytelnik, intencje moje zrozumiał aż nadto dobrze.

Pan Szcz. zapytuje:

„A gdzie to w Poznańskiem rozpoczyna się sezon na zające już od połowy sierpnia?" —

Najpierw zapytanie, **dlaczego znów tak sofistyczne ujęcie tego pytania?** Przecież w moim artykule niema określenia „w Poznańskiem" i jest to tylko tendencyjny dodatek pana Szcz., aby się móc szeroko rozpisywać o tem czego niema — no i popisywać się swoją quasi erudycją. —

Wiadomem jest również, iż „Przegląd Leśniczy" nie jest skazany wyłącznie na debit w Poznańskiem i rozchodzi się i jest czytany również w innych dzielnicach Polski np. na Kresach Wschodnich i w b. Kongresówce. — Jeżeli p. Szcz. z tak natarczywym tupetem chce pouczać innych, to powinienby przedewszystkiem sam o tem wiedzieć, że w b. Kongresówce obowiązywały do ostatnich czasów, przepisy o polowaniu z 17. lipca 1871 r., otwierające sezon zajęczy już w dniu 14. sierpnia! —

Pan Szcz. przyczepia się również do mego określenia, że „strzelec mniej wprawny (a takimi są przecież młodzi adepci, o których w moim artykule mowa), zyskuje możność strzelania do drapieżnika po zapadnięciu na drzewo", — i poucza mnie że:

„Strzał śrutowy do zwierzyny nieruchomej niezgodny jest z etyką myśliwską, która nakazuje dać nieuposażonej w środki techniczne zwierzynie jaknajwiększe szanse wygranej". —

Tu już muszę panu Szcz wyraźnie doradzić: *medice cura te ipsum,* bo widocznie słyszał że dzwonią, lecz nie orjentuje się gdzie?

Przedewszystkiem *strzał śrutowy* jest niezgodny z etyką myśliwską w odniesieniu **nie** do *wszelkiej,* lecz tylko do *niektórej* rwierzyny *nieruchomej,* jak również nawet i do *niektórej* zwierzyny *biegnącej* — a zatem *ruchomej.* —

Mianowicie **niezgodny** jest z etyką myśliwską strzał do zająca, nie tylko w kotlinie, ale także i wtedy, gdy ruszony zatrzymuje się i siądzie, lub podniesie się na tylnych skokach i zrobi t. zw. „słupka"; dalej **niezgodny** jest z etyką myśliwską strzał do *cieknących* kuropatw, cietrzewi, bażantów lub słonek, — pomimo że są *ruchome,* ponieważ strzelane być powinny w locie, t. j. gdy się poderwą. — Natomiast **nie** są w kolizji z etyką myśliwską strzały śrótowe do *nieruchomych,* — tokują-

cych na drzewach głuszców*), tokujących na ziemi cietrz wi, albo przylatujących lub przybiegających na wabia jarząbków. — Poza tem **nie** są w kolizji z etyką myśliwską strzały śrutowe do *nieruchomej* zwierzyny drapieżnej czworonogiej i skrzydlatej, szkodliwej wogóle, lub szkodliwej dla łowiectwa, zatem, której tępienie jest **zalecane.** —

Przeto wolno strzelać śrótem do stojącego wilka, lisa, kuny na ziemi lub na drzewie, jastrzębia lub wronę siedzące na gałęzi, a temwięcej wolno to robić strzelcowi siedzącemu w budce wroniej, z bardzo ograniczonem polem strzału, przez szczupłe okienka budki. —

Jeżeli zaś na pana Szcz., stojącego w czasie miotu na stanowisku, wytknie wilk albo lis głowę z gąszczu i stanie, by wietrzyć i nasłuchiwać, a p. Szcz. wyjmie z kieszeni chusteczkę, by nią wpierw wilka czy lisa postraszyć by się zrobił „ruchomym" — a potem dopiero za nim strzeli, rozumie się na wiwat, — to słusznie może p. Szcz. etykę taką kazać sobie opatentować, jako etykę myśliwską „a la Szczerbiński." — Wątpię jednakże czy znajdą się sąsiedzi, którzyby wynalazcę zapraszali na polowanie, by mu dać pole do popisywania się ze swym wynalazkiem. —

Natomiast rażąco niezgodne jest z etyką myśliwską praktykowane przez p. Szcz. polowanie *w nocy* — *przy księżycu* — na kaczki (Przegl. Leśniczy sierpień 1926 str. 416). —

W **nocy** powinna zwierzyna użytkowa mieć możność spokojnego żerowania. — Polują zaś na nią *przy księżycu,* tylko pseudomyśliwi lub zawodowi kłusownicy. —

(Dokończenie nastąpi .

LEON PĘSKI.

Polowanie na ptactwo wodne.

(Ze wspomnień łowieckich.)

Gajowy Weres niejednokrotnie oznajmiał mi, że „podloty" już mocno się podrywają, i że czas by było skontrolować jeziora i rzeczki, a to tembardziej, że gęsi już dają znać i kto wie czy w krótce można je będzie podjeżdżać.

Postanowiłem więc wybrać się na całodzienną podróż łodzią po rzeczce Urz, przepływającej przez kilka mniejszych i większych jeziorek przez wielkie bagna leśne, a wreszcie — wpadającej do Prypeci.

*) Wiosną 1926 r. toczyła się na łamach „Łowca Polskiego" polemika o to, czy nie przyjąć za niezgodny z etyką, strzał kulowy do tokującego głuszca. — Możeby p. Szcz., jako tak rutynowany myśliwy, zabrał głos, w celu decydującego zawyrokowania. — Pole do popisu obszerne! — (Przyp. autora).

W oznaczony dzień, przy pierwszym brzasku diennym ulokowałem się z moim psem Caro, w wąskiej, płaskodennej, lecz długiej łódce, zbudowanej z nadzwyczaj cienkich, lecz mocnych desek, zabrałem ze sobą zapasy żywności, sporo naboi i w towarzystwie gajowego Weresa oraz syna jego Stefana, odbiliśmy od brzegu osady fabrycznej i z biegiem rzeczki płynęliśmy w głąb olszowego lasu.

Wschodzące słońce, złotopurpurowemi blaskami przebijało się przez gąszcze drzew, rzucając na żółtą, przezroczystą wodę tysiące świetlanych kółek, a w gęstszych miejscach, gdzie opar jeszcze nie zdążył wznieść się do góry, różowiła się i czerwiniła biała mgła zakrywając, fanta tycznie rysujące się, pnie drzew.

Bystry prąd porywał nas z siłą i trzeba było wiele umiejętności, by potrafić płynąć, nie zawadziwszy o brzeg rzeczki, kręcącej się przez dłuższy czas, prawdziwie wężowato, wśród olbrzymiego lasu olszowego.

Po godzinie trudnej jazdy, wydostaliśmy się na równiejszą przestrzeń wody, płynącą wzdłuż wysokich brzegów, porośniętych gęstą łozą i szuwarami.

Spieszyliśmy bardzo, by jaknajprędzej stanąć nad tak zwanym, okrągłym jeziorem, na którym mieliśmy spotkać młode gęsi. Przed wjazdem na jeziorko, Stefan przymocował do dzioba czółna, bardzo zręcznie zrobiony żywopłot z oczeretów, znakomicie maskujący nie tylko całą łódź, lecz i siedzących w niej myśliwych.

Usadowiłem się na ławeczce przy dziobie łódki i przez specjalny otwór w zasłonie żywopłotu, doskonale widziałem co się dzieje przed łodzią. Słońce podniosło się już dość wysoko, rzucając z ukosa promienie na jezioro, barwiąc złotemi blaskami przepiękne nenufary, wynurzające się z pośród zieleni płaskich, okrągłych liści, rozpostartych na gładkiem lustrze wody.

Cały świat ptasi, oddawna przebudzony, gwarzył tysiącem głosów, a ruch przebiegających kurek wodnych, powodował falowanie lustrzanej tafli jeziora i zakłucał panujący na niej spokój.

Od czasu do czasu gdzieniegdzie kwaknęła kaczka, nigdzie jednak nie spostrzegłem by wysuwały się z oczeretów, jak również nie widziałem przemykających się młodych podlotów. I nic dziwnego, bo całe ptactwo trzymało się gąszczów zarośli, lub też małych halin, położonych wśród szuwarów, przez które przebijaliśmy się powoli i cicho.

Do kaczek nie chciałem strzelać, by nie spłoszyć gęsi, które spodziewaliśmy się spotkać właśnie w tych miejscach.

Łódź powoli przesuwała się pomiędzy wysokimi oczeretami i co chwila wynurzaliśmy się na niewielkie okrągłe, lub podłużne halizny, pokryte zielonymi, drobnymi wodorostami, zwanymi „rzęsą," w miejscowem narzeczu.

Na gąszczu tej pływającej zieleni, znać było całą masę jaśniejszych, krzyżujących się dróg, zrobionych przez przepływające, żerujące kaczki, nigdzie jednak nie napotkaliśmy ani gęsi, ani nawet kaczek. Po dobrej godzinie krążenia w rozmaite strony, w rzadszym miejscu wysokich oczeretów, spostrzegłem płynące stadko gęsi ze starą na czele.

W jednej chwili strzał huknął, a potem i drugi, poczem dokoła nas dotychczas panująca cisza, zawrzała gwarem, łopotem skrzydeł porywającego się ptactwa, charakterystycznem gęganiem, oraz świstem przelatująch kaczek. W pogodną ciszę jeziora — człowiek wniósł zamęt i grozę strachu. . . .

Łódź stanęła, a ptactwo przez dłuższy jeszcze czas, nie widząc nas, przeciągało nad naszemi głowami, z czego skorzystałem i udało mi się ustrzelić jeszczcze jedną gęś i parę kaczek.

Pierwszymi dwoma strzałami upolowałem dwa młode podloty gęsie, tak jednak duże, że już zupełnie swobodnie latały.

Pies mój Caro zrobił nam niespodziankę, bo po strzałach, zręcznie wskoczył do wody i przyaportował upolowane ptaki; wciągnięty jednak do łodzi, otrząsając się z odbytej kąpieli, urządził nam porządny prysznic.

Z gęśmi już skończone! rzekł Weres, poleciały one na Prypeć, teraz będziemy polować na kaczki, musimy więc zawrócić i pojedziemy kanałem, tam one najwięcej lubią siedzieć, zwłaszcza kaczory. Spojrzałem na zegarek — dochodziła dwunasta i słońce z góry prażyło porządnie, a i apetyt przypominał, że byłby już czas pokrzepić swe siły. Uradziliśmy więc, że pojedziemy na wysepkę, zwaną „wilezą", rozpalimy tam ogień i trochę odpoczniemy.

Dlaczego ta wysepka nazywała się „wilezą" nikt nigdy nie umiał mi wytłómaczyć.

Maleńki ten pagórek, o jakich piętnastu krokach szerokości i około trzydziestu długości, dość wysoko wynurzał się z ponad okrążających go wód i bagien, był zupełnie suchy, porośnięty przez piękną soczystą trawę, z trzema staremi wierzbami, dającemi dużo cieniu, w pośrodku. Całość była nader malownicza i zachęcająca do rozgoszczenia się i odpoczynku na niej.

Przybiliśmy do brzegu, wciągając łódź na zieloną murawę, Weres wyjął, przezornie zabraną ze sobą, sporą ilość suchego drzewa, a Stefan zajął się rozpaleniem ogniska.

Kompletna cisza w powietrzu i nadzwyczajna duszność gorąca, przepojonego oparami wodnemi, stwarzała upał wprost niemożliwy do zniesienia.

Jasny, przezroczysty lazur nieba, zdawało się przepowiadał wspaniałą pogodę na cały dzień.

Tymczasem daleki odgłos, jakby turkotu olbrzymiego wozu toczącego się po bruku, zmusił nas do baczniejszego przyjrzenia

się horyzyntowi, a Weres oświadczył stanowczo, że będzie burza. Przygotowaliśmy się więc odpowiednio, wciągając łódź na wysepkę i tworząc z niej rodzaj och-ony, z brezentu zaś, poprzywiązywanego sznurami mocno do wierzb, stworzyliśmy ścianę. Herbata w imbryku tymczasem się zgotowała a my rozebrawszy się, w adamowych niemal strojach, zabraliśmy się do objadu, zapominając o zbliżającej się burzy.

Lecz głośniejsze grzmoty i olbrzymie krople deszczu, znów zmusiły nas do spojrzenia w górę, gdzie po lazurze niebios, przesuwała się forpoczta ciemnych, potężnych, poszarpanych chmur, zbierających się na horyzoncie.

Chmurka nad nami była siwawa, a krople z niej spadające choć wielkie lecz ciepłe bez wiatru i piorunów, były w ten upalny dzień, nawet miłe i pożądane.

Lecz oto zrywa się, z początku lekki wiaterek, przynosząc ze sobą poszum dalekiego boru i szelest bliższego oczeretu, a w ołowianych chmurkach coraz częściej się zjawiały złotawe języki błyskawic, a z początku daleki turkot, przechodził w wyraźniejszy grzmot i huk piorunów.

Stawało się coraz ciemniej, podmuch zimnego i ostrego wiatru, z gęstym, jak bicz smagającym, deszczem, walił w rozpięty brezent i bok czółna, za którym znaleźliśmy osłonę. Zygzaki błyskawic, pomimo dnia wprost nas oślepiały, a prawie nieustający huk piorunów zlewał się, w jeden, niemal, przeciągły ryk.

Deszcz się wzmagał i już nie krople, a potoki całe lały się z niebios na ziemię.

Z poza mgły deszczowej, nic prawie nie było widać, a ponury cień rzucany przez ciemne chmury, jeszcze więcej zasłaniał widok na jezioro.

I oto, jak gdyby na znak dany przez kogoś, tam w górze kierującego tą straszną, ciemną, błyszczącą i huczącą masą, uderza kulisty piorun tuż, w najbliższe od nas, rosnące na bagnie, drzewo. Zdawało się, że ziemia pod nami zadrżała. Spojrzałem na Weresa i jego syna i ujrzałem ich przyciśniętych do siebie, a Weres czynił na piersiach swoich znak krzyża św.

Pies mój, Caro, odczuwając instynktownie grozę położenia, podpełznął do mnie, chowając swój nos pod moją rękę, lecz był to piorun już ostatni, jako hasło do nowej zmiany. Straszna, chociaż kilkunastominutowa burza, bezpowrotnie przeleciała nad nami.

Deszcz ustał i tylko koniec ciemnej chmury rzucał na wzburzone wody jeziora, ciemno-fioletowy odblask, lecz i ta pod silnem podmuchem wiatru zniknęła z naszego horyzontu, a jasne złote słońce, ponownie rzuciło w około swe gorące promienie, złocąc i świecąc tysiącami tęczowych barw na nieopadłych jeszcze z roślinności kroplach dżdżu.

Zmoczeni wyleźliśmy z naszych schronisk, a ja przedewszystkiem obejrzałem strzelbę i naboje, które jak się okazało, nic nie ucierpiały w tej powodzi.

Zaczęliśmy więc wesoło rozwieszać na drzewach nasze nie bogate, myśliwskie ubiory, a gdy one wkrótce zupełnie wyschły, spuściliśmy łódź, i ruszyliśmy ku kanałowi.

Orzeźwione po burzy powietrze, wraz z niewielkim wiaterkiem, mile nas chłodziło, to też Weres ze Stefanem silnie napierali na wiosła, by prędzej przejechać jezioro.

Na prawie spokojnych już falach jeziora, wynurzał się od czasu do czasu przy samej prawie łódce, nurek, lecz wnet potem znikał, by znów o kilkadziesiąt kroków dalej, wypłynąć na powierzchnię wody.

Z niedalekiego boru dolatywał do nas dźwięczny głos kukułki, a daleki przygłuszony odgłos poszczekującego psa, dowodził, że nie tak znów daleko jesteśmy od zamieszkałych sadyb ludzkich.

Lecz oto przed nami gęsta kępa oczeretów i łóz, wpośród których wązkiem pasemkiem czystej wody wsuwa się nasza łódka.

Przez dobrą chwilę jedziemy jak gdyby w tunelu, a spadające z liści gęste krople dżdżu, moczą nas powtórnie i bodaj dotkliwiej niż przedtym deszcz.

Wyjeżdżamy na szerokie miejsce i jadąc odkrytym już kanałem, otoczonym z obu stron niedostępnemi prawie bagnami, zarośniętymi oczeretami i łozą, spotykamy coraz częściej samotne kaczory, które porywają się prawie przed samym nosem łódki, tak bowiem cicho jedziemy i tak dobrze łódź jest zamaskowaną.

Strzały do porywających się kaczek, zwłaszcza z tak bliska są bardzo łatwe, to też prawie bez pudła, zbieram obfity plon. Na szerszych miejscach spotykamy całe stadka kaczek, z których krzyżówki ciężko porywając się, dłuższy czas chlapią nad wodą, nim wzniosą się do góry. Udaje mi sie też robić dublety, a ponieważ kilka kaczek spada w trzęsawisko, poza obręb wody, przychodzi więc pora pracować i pokazać co umie poczciwemu psu. Sprawiał się doskonale, bo ani jedna ustrzelona sztuka mi nie przepadła. Raz jeden, po dłuższym poszukiwaniu i chlapaniu się w błocie, przyniósł mi z lekka postrzeloną, żywą, kaczkę.

Mój Caro tak był przyuczony do tych wyjazdów łodzią i tak szybko orjentował się na czem ma polegać jego praca, że siedząc w łódce z tyłu za mną, pilnie śledził każdą strzelaną kaczkę i rzucał się aportować tylko za temi, które spadały po za obręb wody, na błotne moczary.

Stadka cyranek szybciej zrywały się od krzyżówek, a podrywając się niemal prostopadle w górę, ze świstem przelatywały

nad łodzią, zataczając większe lub mniejsze kręgi i ósemki, zanadały to przed, to za łodzią.

Z przyjemnością przyglądałem się ich zwinnym ruchom i przyznam się, że za przelatującą cyranką, niejeden strzał p - słałem na próżno.

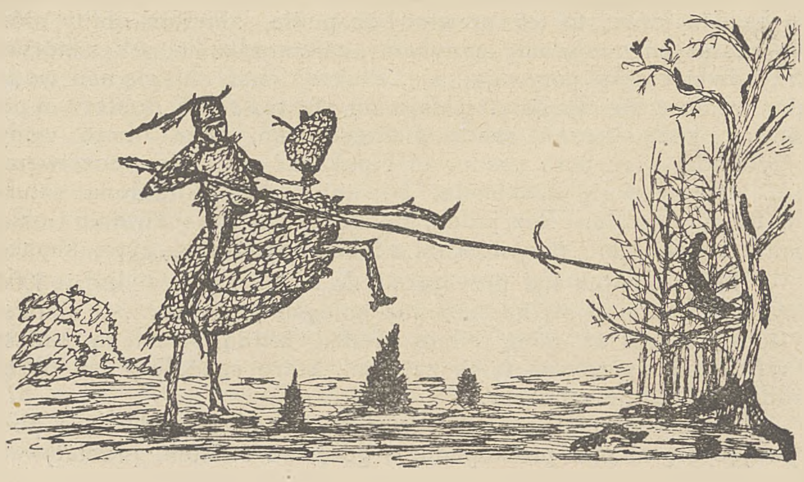
Późno już wieczorem, dojechaliśmy do dość szerokiego rozlewu rzeczki przy jej ujściu do Prypeci.

Ciemny mrok zapadającej nocy otaczał nas, a tylko ponad brzegami Prypeci, ledziutkie opary, białemi, lekkiemi kłębami, wznosiły się w górę.

Niczem nie zmącona, nawet świergotem ptasząt cisza, panowała w około i tylko słychać było lekkie bulgotanie szybko przelewających się wód i głuchy, daleki łopot skrzydeł, dążącego w naszą stronę, parostatku.

Jechaliśmy w górę rzeki wzdłuż brzegu ku przystani, gdzie oczekiwały na mnie konie, skąd miałem pojechać do domu.

Zdobycz tego dnia była obfitą, bo trzy gęsie i trzydzieści cztery kaczki a przytem ileż zadowolenia, ile radości i odpoczynku wśród ciszy i przyrody . . . !



Różne.

Spis wszystkich lasów prywatnych, komunalnych, kościeln. i fundacyjnych

w województwie Śląskiem, Poznańskiem, Pomorskiem, Łódzkiem, Krakowskiem, Lubelskiem, Kieleckiem, Poleskiem i Wileńskiem.

o powierzchni ponad 50 ha według stanu z 1924 r.

Zestawił W. PRZYBYLSKI.

(Ciąg dalszy.)

Licz. bież.	Nazwa majątku leśnego	Właściciel	Obszar ha
	Gmina Solecznicka.		
410.	Anuliszki	Trzaskowska Marja	314,20
411.	Gaściewicze	Brzozowska Ewelina	187,24
412.	Gudełki	Wagner Witold	2228,15
413.	Gumba	Bożerianowa W.	230,00
414.	Jaszuny	Sołtanowa Anna	4560,00
415.	Józefin	Cierpiński Konstanty	55,00
416.	Kamionka	Reginier Ludwik	79,00
417.	Kiejdzie	Wierszyńska Natalja	190,00
418.	Kiejdzie II.	Kazink Katarzyna	139,00
419.	Małe Soleczniki	Mianowski Aleks.	446,77
420.	Piasieki	Balińska Marja	380,00
421.	Rudnicki Las	Frydland i Aleksandrowicz	2299,66
422.	Stoki	Umiastowska Marja	376,88
423.	Swieniec	Konarzewski Daniel	100,00
424.	Trybańce i Karolin	Borowski Józef	342,50
425.	Wielkie Solecz.	Wagner Karol	1660,00
426.	Długa Wyspa	Szulc Aleksander	72,00
427.	Zacharyszki	Cierpiński	90,10
428.	Rudowszczyzna	Jankowscy, Kozak i Bołtuć	99,14
429.	Skubiaty	Różnych właścicieli	50,00
	Gmina Szumska.		
430.	Anielin	Zapolski Downar	77,00
431.	Drowieniki	Błażejewicz Juljan	165,00
432.	Justynowo	Zawisza Piotr	82,00
433.	Kamienny Łóg	Gunderyn Aleks.	78,33
434.	Miedziakły	Jaszczołtowa i Malinowski	289,99
435.	Smoleniki	Cierpiński	300,00
436.	Smoleniki	Jaszczołtowa Wanda	165,00
437.	Szumsk	Komarowa Elżbieta	474,81
438.	Zaczepka	Wiszkarjewa Anastaz.	441,89
439.	Dębówka	Brzozowska Julja	57,66
440.	Słobódka	Malinowski Stanisław	77,00

Licz. bież.	Nazwa majątku leśnego	Właściciel	Obszar ha
	Gmina Trocka.		
441.	Rojewo	Rojewska Marja	78,00
442.	Wiłuniszki	Zajączkowski	58,00
443.	Wiłuniszki Kostino	Steinbergowa Tauba	52,23
444.	Sejmany	Różnych właścicieli	55,00
	Gmina Turgielska.		
445.	Haraburdziszki	Klukowski Karol	66,00
446.	Merecz-Wilkiszki	Maksimow Andrzej	231,00
447.	Misiuczany	Rojcewicz Robert	78,94
448.	Onżadów	Mączyński Bolesław	53,00
449.	Ościukowszczyzna	Rodziewiczowa Marja	231,18
450.	Pawłów	Wagner Witold	82,50
451.	Taboryszki	Ważyński Józef	275,00
	Gmina Worniańska.		
452.	Czerkasówka	Możejko Józef	180,00
453.	Czerniszki	Rekściowa Marja	127,95
454.	Dubniki	Mineyko J. i T.	1477,00
455.	Gierwiaty	Donszykowa Marja	377,09
456.	Kacianowicze	Janikowska Marja	190,38
457.	Kamionka	Sabliński Jan	153,10
458.	Krasówka I Krasówka II	Kurnosow Bazyli Ryndziun Mowsza	174,00
459.	Michaliszki Turły	Kotwicz Jan	200,00
460.	Olginiany	Budźko Gustaw	111,80
461.	Olginiany	Wańkowicz Hipolit	119,75
462.	Hipolitowa	Wańkowicz Artur	60,90
463.	Osinówka	Mineyko Józef	1615,48
464.	Ostrowiec	Sycianko Czesław	205,00
465.	Puhowicze	Chomska Julja	62,00
466.	Trokieniki	Kalenkiewicz Jan	170,00
467.	Witki	Dziakoński Bol.	59,00
468.	Worniany	Chomiński Zygm.	503,47
469.	Male	Różnych właścicieli	175,00
470.	Zaborze	„ „	190,00
471.	Kowale	„ „	168,00
472.	Brzozówka	Filemonowicz	67,90
	Orańska Gmina .		
423.	Pozgrynda	Żemojtel Paweł	130,00
474.	Likańce	Joczowie Br. Jar. St.	120.00

Gmina Koniawska.

475.	Czepiełuny	Kamieński Jan	400,00
476.	Kijucie	Kamieński Jan	180,00
477.	Bieluńce	Jundziłłowie A. i Ed.	192,00
478.	Hryszaniszki	Gotowtowa Kazim.	57,00
479.	Ginele	Kuncewicz Tadeusz	64.00
480.	Lasy miasta Wilna	Magistrat Wilno	352,19

Powiat Święciański — Gmina Zukojnie.

481.	Szajkuny	K. Swolkień	728
482.	Biała-Woda	E. Swolkień	662
483.	Podolce	J. Korwin Kurkowski	133
484.	Podlipie	A. Szwański	50
485.	Ropieja	Gorzuchowski	267
486.	Stracza-Maciejowszczyzna	B. Jackowski	109
487.	Sidoryszki	Z. Chomiński	910
488.	Stracza-Mała	M. Sprudinowa	87
489.	Jarmołówka	W. Grzegorzewski	61
490.	Zalesie	Pławgo i Wołodźko	62

Gmina Daugieliska.

491.	Przyjaźń	H. Dorochowowa	776
492.	Janopol	Z. Bortkiewicz	226
493.	Smelinka	A. Szabłowski	213
494.	Michalino	Sierdiukowowa	225

Gmina Kiemieliska.

495	Nowomyśl	N. Jekatow	152
496.	Ryzhory	Narwojszówna	68
497.	Bołosza-Nowa	Uszacki	76
498.	Skirlany	N. Pożaryska	69
499.	Litwiany	Ottowiczowa	355
500.	Marguciszki	Dąbrowscy	200
501.	Mieszkrynka	Buturlin	471
502.	Nowicze	H. Hansen	2362
503.	Polany	Jerzmanowscy	550
504.	Swirany	Sasinowski	150
505.	Swirany-Małe	Słotwińska	412
506.	Darynie	Lipińska	122

Gmina Komajska.

507.	Surwiliszki	E. Czechowicz	344
508.	Komaje I	Frydrychowiczowa	220
509.	„ II	J. Czechowiczówna	141

Licz. bież.	Nazwa majątku leśnego	Właściciel	Obszar ha
510.	„ III	E. Czechowicz	145
511.	Serenczany	Kątkowski	305
512.	Jaźgunowszczyzna	Koziełło	55
513.	Swirki	Walentynowicz	326
514.	Miła	P. Sterpiński	201
515.	89 drobnych objektów		325
	Gmina Łyngmianska.		
516.	Kołtyniany	Mordwinow	354
517.	6 drobnych objektów		84
	Gmina Łyntupska..		
518.	Podjelniaki	Zdziechowski	66
519.	Ustroń	Termion	180
520.	Łyntupy	Biszewski	5440
521.	Romaniszki	Dowgiałło	1268
522.	84 objektów drobnych		322
	Gmina Mielegiańska.		
523.	Mielegianka	Węgrowicz	65
524.	Wiaziszki	Bojaruniec	60
525.	Poleś	B. Kozłowska	325
526.	Rekiecie	Chlewińska	83
527	Krykiany	Bonisławski	103
528.	Malkowszczyzna	Kisiel Edward	52
529.	27 objektów drobnych		335
	Gmina Michałowska.		
530.	Cerkliszki	Chalecka	354
531.	Nowy-Dwór	Mańkowski	174
532.	Struna	Chalecki	154
533.	Użeliszki	Rigiert	694
534.	Woksa	Hryhorowiczowa	145
535.	Perszukszta	Biełzukiewicz	140
536.	96 objektów drobnych		738
	Gmina Swięciańska.		
537.	27 objektów drobnych		132
	Gmina Swirska.		
538.	Komarowszczyzna	Starżeńska	1941
539.	Olszow	Chomiński	2623
540.	5 objektów mniejszych		142

(Ciąg dalszy nastąpi).

W Nr. 101 Rynku Drzewnego z dn. 5. IX. 27. umieszczono następujący Komunikat*).

Podaje się do wiadomości członków Oddziału Poznańskiego Związku Zaw. Leśników w Rz.-Pol., że z dniem niniejszego ogłoszenia w Rynku Drzewnym zostaje uruchomioną działalność „Funduszu Zapomogowego Na Wypadek Śmierci" dla Oddziału Poznańskiego, w myśl odnośnego regulaminu, zatwierdzonego przez Walne Zebranie Oddziału w dniu 12. 12. 1926 r.

Członków Oddziału, którzy do wspomnianego wyżej Funduszu dotychczas jeszcze nie przystąpili, wzywa się do przystąpienia w terminie ostatecznym 30-go września b. r., w przeciwnym razie będą skreśleni z listy członków Związku, w myśl bowiem § 5 regulaminu, musi każdy członek Oddziału być także członkiem „Funduszu Zapomogowego Na Wypadek Śmierci".

Wzywa się także o uregulowanie składek tych członków, którzy deklaracje i wpisowe złożyli, lecz nie uiścili 1 zł składki.

Rata zapomogowa wynosi narazie 407 zł, stosownie do ilości obecnie zarejestrowanych członków Funduszu.

Sekretarz, Hasiński. Prezes, Przybylski.

KWESTJONARJUSZ

do ankiety międzynaroodwej w sprawie środków ochrony od wiatrów: roślin rolnych i leśnych oraz bydła.

N. B. Każda odpowiedź winna być oznaczona tylko Nr. porządkowym pytania, którego dotyczy.

1. Cechy geograficzne i okolicy, o której mowa w odpowiedziach.

2. Czy posiadają PP. wyniki spostrzeżeń meteorologicznych, dokonywanych w pasie ochronnym pod wiatr i z wiatrem co do kierunku i szybkości wiatru, co do temperatury powietrza, wilgoci, rosy i przymrozków, deszczu i śniegu, temperatury gleby etc.

3. Charakter i rozmiary szkód, spowodowanych przez wiatry:
   a) na gruntach leśnych,
   b) w drzewostanach liściastych iglastych,
   c) w roślinności leśnej wydającej owoce,
   d) w uprawach roślin trawiastych.

4. W jakich okresach wegetacji roślin najwięcej hodowanych wiatry najbardziej szkodzą?

5. Jakie uprawy najbardziej zasługują na ochronę od wiatru?

6. Jakie gatunki drzew z punktu widzenia technicznego i ekonomicznego nadają się najbardziej:
   a) na ściany ochronne,
   b) na żywopłoty.

7. Środki obrony przed wiatrami, jakie PP. uważają na najskuteczniejsze i metody ich stosowania:
   a) w lasach w zależności od różnych rodzajów zagospodarowania, różnych drzewostanów, cięć, poziomu morza i t. d.,
   b) na obszarach uprawnych.

8. Sposoby zakładania najwięcej używanych ścian ochronnych ze wskazaniem gatunków drzew, rozmieszczenia, kierunku, odstępów, ilości rzędów, trwałości etc. oraz sposoby pielęgnowania tych ścian.

---

*) Do powyższego komunikatu, umieszczonego we wrześniowym Nr. Przeglądu zakradł się błąd odnośne daty.

Mianowicie: działalność „Funduszu Zapomogowego na Wypadek Śmierci" uruchomiony został z dn. 5. IX. 27 r. a nie 5. IV. 26. jak mylnie podane było w poprzednim Nr

9. Gatunki drzew lub roślin i ich rozmieszczenie, praktykowane w celu zabezpieczenia terenów, położonych w bliskości wydm piasczystych — od wiatrów i zasypywania piaskiem.

10. a) W jaki sposób zabezpiecza się tereny świeżo zalesione albo świeżo wyrąbane lub też lasy niskopienne świeżo ścięte?

b) Jak przeprowadza się trzebież lub wyrąb lasów przy uwzględnieniu konieczności tej ochrony?

11. Jak odbywa się wyrąb przy wytwarzaniu i pielęgnowaniu ścian ochronnych przeciw wiatrom?

12. Jak należy postępować z lasem uszkodzonym przez wiatry w stosunku do wyrządzonych szkód?

13. Co PP. robią ze staremi, opuszczonemi lub uszkodzonemi płotami?

14. Czy dla ochrony roślin trawiastych (zboża, tytuniu, słoneczników i t. p.) są używane inne rośliny pożyteczne lub ozdobne?

15. (odnosi się do uprawy roślin podzwrotnikowych).

16. Szerokość powierzchni, zabezpieczonej od wiatrów w stosunku do wysokości ochranianych roślin.

17. Jakie szkody w uprawie ochranianych od wiatru roślin wyrządza cień, wzrost wilgoci i rozwój szkodników zwierzęcych i roślinnych?

18. Jakie rośliny leśne i trawiaste są najodpowiedniejsze na wymienione w poprzedniem pytaniu szkodniki, w szczególności w bliskiem sąsiedztwie ścian ochronnych i jakie środki zaradcze używane są dla zmniejszenia wyrządzanych szkód.

19. a) Czy dało się zauważyć, aby ptaki chętniej i w większej ilości zamieszkiwały przestrzenie ochraniane od wiatrów?

b) Co zdaniem PP. stanowi ważniejszą przyczyną tego zjawiska: ochrona od wiatrów, czy większa ilość owadów?

20. Jakie jeszcze zasłony sztuczne od wiatru są używane poza roślinami, ich budowa i rozmieszczenie?

21. a) Czy robiono jakie spostrzeżenia i czy są jakie dane co do wpływu, wywieranego przez ściany ochronne na osiedla ludzkie, na gnieżdżenie się ptactwa na grupy drzew, na hygienę oraz na spożywanie pokarmów?

b) Czy istnieją w Polsce schroniska dla ptaków pożytecznych i jakie są tego wyniki?

22. Czy mają PP. jakie zestawienia techniczne i ekonomiczne co do wydajności produktów gleby uprawnej częściowo na obszarze ochranianym od wiatrów i częściowo na nieochranianym?

23. Jaką inną korzyść, poza ochroną od wiatrów, dają ściany ochronne?

24. Czy w Polsce istnieje na większą skalę ochrona od wiatrów, zorganizowa a lub podtrzymywana wspólnie przez właścicieli? Jeśli tak, to jaka jest jej organizacja?

25. Czy istnieją jakie dane rachunkowe, dotyczące utworzenia i pielęgnowania ścian ochronnych?

26. Jakie są w Polsce przepisy prawno-administracyjne dotyczące plantacji drzew, ścian ochronnych i płotów ochronnych?

27. Prośba o nadesłanie wszystkich wydawnictw, mających związek z niniejszą ankietą.

KWESTJONARJUSZ

do ankiety międzynarodowej o pożarach leśnych,

N. B. Odpowiedzi oznaczać tylko Nr. porządkowym kwestjonarjusza. Wymienić właściwości geograficzne, topograficzne etc. w celu zaznajomienia z cechami charakterystycznemi kraju, okolicy etc. o których mowa.

1, a) Bezpośrednie i pośrednie przyczyny pożarów i ich objawy.

2. Kategorje pożarów w poszczególnych okolicach kraju.

3. Czy udało się kiedy zauważyć szybkość rozszerzania się poszczególnych kategorji pożarów?

4. a) Wymienić szczegółowo szkody główne i poboczne włącznie ze zmianami, wynikłemi we florze leśnej na pewnem terytorjum i w pewnym okresie czasu.
b) W jaki sposób i na jakie sumy obliczane są straty w poszczególnych drzewostanach?

5. Na jakim obszarze i w jaki sposób prowadzona jest akcja zapobiegania pożarom i obrony przeciwko nim mianowicie:
a) jakie wydawane są w tym kierunku zarządzenia i jakie prace dokonywane są w drzewostanach i na terenach zalesionych, w górach i na równinach?
b) jakie są dotyczące przepisy, regulujące sprawy finansowe oraz sprawy wykonywania tych prac?

6. W jaki sposób i przy pomocy jakich środków odbywa się nadzór nad ochroną lasów przeciw pożarom?

7. Wiadomości i pogląd osobisty o pasach ochronnych.

8. Organizacja walki z pożarami pod względem:
a) personelu,
b) materjału.

9. Metody gaszenia pożarów leśnych przyjęte w kraju, ich technika i wyniki.

10. a) Sposoby uświadamiania i nauczania ludności o walce z pożarami leśnemi.
b) Wyniki tej akcji i wydatki z nią związane.

11. Ważniejsze przepisy prawno-administracyjne, wydane w celu zapobiegania, gaszenia ubezpieczania i odnawiania lasów od pożarów. Prośba o nadesłanie lub wskazanie tych przepisów w porządku chronologicznym.

12. O ile istnieje zwyczaj ubezpieczenia od pożarów leśnych, wypowiedzieć się obszernie co do użyteczności:
a) formy ubezpieczenia i jej znaczenia,
b) jego działalności,
c) wyników pod względem ekonomicznym i technicznym,
d) wnioski własne co do ulepszeń, jakie należałoby wprowadzić.

13. a) Czy istnieje w Polsce statystyka pożarów w lasach i w jaki sposób jest prowadzona?
b) Czy skoncentrowanie takiej statystyki w Międzynarodowym Instytucie Rolniczym uważa P. za wskazane?
c) Jak się P. zapatruje na projekt wprowadzenia karty sygnalizacyjnej?
d) Czy Instytut może liczyć na współpracę P. w tej rejestracji.

Wzór karty rejestracyjnej.

Państwo
Nazwa i położenie lasu
Właściciel
Rodzaj lasu, jego obszar i rodzaj zagospodarowania
Data i czas trwania pożaru
Przestrzeń spalona
Przyczyna pożaru
System gaszenia i wydatki z nim związane
Straty w gotówce (asekurowany lub nie)
Wartość innych dóbr spalonych
Uwagi
Podpis i adres

(Karta taka — według projektu Międzynarodowego Instytutu Rolnictwa — ma służyć do zawiadamiania Instytutuo każdymm pożarze dla celów statystycznych).

Do Zarządu Oddziału Poznańskiego Zw. Zaw. Leśn. P.

Niniejszem przesyłamy Zarządowi Oddziału Poznańskiego Zw. Zaw. Leśn. Polskich oraz Zrzeszenia Właścicieli Lasów jaknajszczersze wyrazy podziękowania za udzielony nam zasiłek w kwocie 703 zł 82 gr. Pomoc ta nie jest dla nas tylko poparciem finansowem, ułatwiającem nam przeprowadzenie naszej podróży, lecz jest ona dla nas przedewszystkiem wyrazem uznania i przez to bodźcem moralnym do osiągnięcia postawionego sobie celu. Dlatego to z całego serca wdzięczni jesteśmy Szanownym Ofiarodawcom za Ich hojny dar i za zaufanie, jakiem nas obdarzyli. Pracując wszędzie jaknajusilniej nad poznaniem lasów i gospodarki leśnej, będziemy się starali nie zawieść położonego w nas zaufania.

Obecnie zatrudnieni jesteśmy w Lumber Comp. przy eksploatacji lasów dziewiczych nad górnym biegiem rzeki Ignassu w Brazylji. Obserwacje nasze, poczynione w okolicach tutejszych, ujęte w specjalny artykuł, w niedługim czasie prześlemy do Redakcji Przeglądu Leśniczego.

Z poważaniem

Inż. Leon Mroczkiewicz — Inż. Tadeusz Perkitny.

Dnia 8. b. m. zmarł wskutek nieszczęśliwego wypadku

ś. p. RUDOLF PODGÓRSKI

sekretarz państw. nadleśnictwa Czeszewo.

W czasie pięcioletniego swego pobytu zdobył sobie prawością charakteru i wysokiego poczucia obowiązku wielką sympatję i uznanie. Pamięć o Nim w sercach naszych nigdy nie zagaśnie.

Urzędnicy Państw. Nadleśnictwa Czeszewo.

Czeszewo, d. 14. X. 1927 r.
p. Orzechowo

1279

Wskutek nieszczęśliwego wypadku zmarł w dniu 8. października 1927 roku

ś. p. RUDOLF PODGÓRSKI

sekretarz koła Wrzesińskiego.

W zmarłym straciliśmy gorliwego członka i nadzwyczaj zacnego kolegę. Pamięć o Nim zachowamy na zawsze.

Koło Wrzesińskie
Zw. Zaw. Leśników na Rzpl. Polskę.

1288